Wyroby „Mesko" w Kabulu i Izmirze

Chiny, Egipt i Turcja stałymi klientami ZM Skarżysko

Przygotujcie na pierwsze dni wrzesnia wysyłkę szesnastu automatów tokarskich BPU-7 do Chińskiej Republiki Ludowej". Potwierdzamy odbiór zamówienia u was karabinów rowerów na Międzynarodowe Targi w Poznaniu. Jesteśmy zadowoleni z ich jakości". „Wpłynęły zamówienia na 200 sztuk wasz[illegible] zegarmistrzowskich [illegible] poziomych. [illegible] da Saudyjska. [illegible]

Oto fragmenty korespondencji, wpływającej do zakładów Metalowych Skarżysku z Centrali Handlowej w Warszawie. Kontakty tego kombinatu ze światem są naprawdę imponujące. Dziesiątki ton różnych precyzyjnych wyrobów z marką firmową „Mesko" wędrują co roku z Polski nie tylko do krajów Europy, ale również do Azji i Afryki. Już niemal stałymi odbiorcami automatów tokarskich BPU-7, tokarek zegarmistrzowskich, frezarek poziomych i pionowych są Chiny, Turcja i Egipt. Wartość sprzedawanych tam wyrobów sięga setek tysięcy złotych dewizowych!

Poprzez swoją centralę handlową Zakłady Metalowe zabiegają o nowych zagranicznych nabywców. Biorą udział niemal we wszystkich międzynarodowych targach i wystawach przemysłowych. W Tunisie są obecnie skarżyskie rowery, w Kabulu i Izmirze reklamowane są konne koslarki itd. Ostatnio lista odbiorców skarżyskich tokarek zegarmistrzowskich uzupełniła Casablanca.

— Jakie są możliwości dalszego rozwoju — kontaktów handlowych ze światem i zwiększenia produkcji eksportowej w ZM Skarżysko — zwróciliśmy się z tym pytaniem do dyrektora handlowego kombinatu?

— Perspektywy naszego eksportu w poważnym stopniu wiążemy z podjętą ostatnio nową produkcją. Mam na myśli automatyczne urządzenia do produkcji butelek w hutach szkła. Są to skomplikowane automaty AS-1, AS-2 W bieżącym roku wysyłamy 30 sztuk do krajów demokracji ludowej. W przyszłości na pewno rozszerzymy listę odbiorców. Warto dodać, że jeden taki automat kosztuje ok. milion złotych.

Drobnoziarnisty śrut na afrykańskie ptactwo i kule na tygrysy

W jaki sposób handlowcy jednej z fabryk w Kielecczyźnie zgadali się z Egipcjanami, Syryjczykami, Libańczykami i Marokańczykami, to już ich tajemnica zawodowa. Faktem jest jednak, że właśnie od nich otrzymali łączne zamówienie na 5 milionów sztuk amunicji myśliwskiej. Egipcjanie, Syryjczycy i Marokańczycy zamówili naboje do dubeltówek głównie ze śrutem drobnoziarnistym. Gorzej z Libańczykami. Ci przed kilkoma tygodniami zjawili się osobiście w fabryce z propozycją wykonania dla nich partii naboi na grubego zwierza m. in. na tygrysy. Pokazano im kule myśliwskie używane przez naszych myśliwych na dziki. Nie bardzo się im podobały. Jeden z członków delegacji handlowej zapytał zebranych Polaków — czy mieliby odwagę stanąć z dwururką załadowaną tymi kulami naprzeciw tygrysa? Podobno znalazło się kilku chętnych!

Ostatecznie uzgodniono wysyłkę próbnej partii myśliwskiej amunicji kulowej do Libanu.

„Metaleksport" o eksporcie z Kielecczyzny

„Wyroby waszych fabryk są coraz lepsze i mają w świecie dobrą markę"

W związku z tym, że nie [illegible] możliwości zasięgnąć opinii o jakości [illegible] od nas wyrobów [illegible] bezpośrednio [illegible] odbiorców i użytkowników [illegible] w Kairze [illegible] w Saigonie, [illegible] w tej sprawie [illegible] Metaleksportu. [illegible] Przedsiębiorstwo [illegible] trala Handlowa Przemysłu Metalowego, utrzymuje bezpośrednie kontakty z zagranicznymi odbiorcami naszych wyrobów. Z upoważnienia generalnego dyrektora „Metaleksportu" informacji udzielał nam tow. Steinborn.

— Kielecczyzna, mimo że w wielu ośrodkach naszego kraju jest jeszcze uważana za województwo typowo rolnicze już teraz w eksporcie maszyn i innych wyrobów przemysłu metalowego zajmuje poważną pozycję wyprzedzając szereg województw, które wydawałyby się lepiej rozwinięte pod względem przemysłowym. Takie fabryki branży metalowej jak Zakłady „Waltera" w Radomiu i ZM w Skarżysku, FSC w Starachowicach, Koneckie Zakłady Odlewnicze „Białogon" i huta im. M. Nowotki w Ostrowcu są znane daleko poza granicami kraju. Ich wyroby począwszy od precyzyjnych automatów poprzez maszyny do szycia wagony, różne skomplikowane wyroby odlewnicze, aż po proste narzędzia są eksportowane do Indii, Chin, Wietnamu, krajów Bliskiego Wschodu i północnej Afryki, ZSRR, Czechosłowacji, i Rumunii.

— Jak ocenia się jakość produkowanych u nas wyrobów?

— Nie ulega żadnej wątpliwości, że wyroby waszych fabryk są coraz lepsze i mają w świecie dobrą markę. Na przestrzeni bieżącego roku nie otrzymaliśmy ani jednej reklamacji od klientów. Trudno wyróżnić jakieś przedsiębiorstwo. Wszystkie dostarczają wyroby na wysokim poziomie, wykonane naprawdę sumiennie. Największym popytem cieszą się dostarczane od was automaty BPU-7. Towar ten jest już popularny i mamy zawsze na [illegible] go zapewniony zbyt. Jak do tej pory niezle idą na rynkach zagranicznych skarżyskie [illegible] ki zegarmistrzowskie. Ponadto są one dla nas łatwym towarem na ekspozycje targowe. Ostatnio jednak zjawiła się dość [illegible] konkurencja ze strony [illegible] szwajcarskich, szczególnie na Bliskim Wschodzie. Ponadto chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na „Białogon", którego załoga, mimo że w dziedzinie eksportu stawia pierwsze kroki, [illegible] je [illegible] doskonale radę, [illegible] konuje oni zamówienia [illegible] sumiennie.

— [illegible] które z naszych zakładów cieszą się szczególnie dobrą marką za granicą?

— [illegible] wszystkie Koneckie Zakłady Odlewnicze. Mają one naprawdę dobry, wytrawny [illegible] towców. Odbyły już sobie [illegible] zagranicznych odbiorców. Dosłownie znają je handlowcy. [illegible] nawili, [illegible] nam obserwować [illegible] wizowy [illegible] wyroby [illegible] włazy kanalizacyjne [illegible] do Szwecji [illegible] nich zamówienia [illegible] Indii, Islandii, z całej [illegible] państw Bliskiego Wschodu [illegible] wet z Ekwadoru. Co [illegible] dzo ciekawe — zagranica [illegible] żądają od nas wysyłki [illegible] produkowanych w [illegible]. Liczymy się z tym, że [illegible] tym roku zakład ten [illegible] musiał z [illegible] nie rozszerz[illegible] eksport.

Pompy z Białogona [illegible] Syjamie i nad Żółtą Rzeką

Z Polski do granic Syjamu, czy nad Żółtą Rzekę w Chinach jest wiele dziesiątków tysięcy kilometrów. Mimo to w bieżącym roku w krajach tych w miejsce prostych kołowrotów do nawadniania pól instalowane są pompy ssąco - tłoczące, które pochodzą z „Białogona k. Kielc.

Niewielka stara [illegible] Białogonie pamię[illegible] czasy Staszica [illegible] no produkcję [illegible] pomp. Stara kadra [illegible] nych gieserów i fo[illegible] pokazała co potrafi. [illegible] przez nich partia pomp [illegible] kwalifikowana na ek[illegible] przeznaczono je dla C[illegible]mu.

W tej chwili [illegible] produkuje dwa typy po[illegible] i SR. Nadają się one [illegible] do pracy w systemie [illegible] nawadniania pól w klimacie [illegible] wrotnikowym. Roczny [illegible] tych urządzeń wynosi [illegible] około 400 sztuk.

[illegible] poinformowa[illegible] w [illegible]czeniu Przem[illegible] w Radomiu [illegible] ku z [illegible]iem produk[illegible] to wej [illegible] w Białe[illegible] nie po[illegible]nej rozbud[illegible]

Bom[illegible] choinkow[illegible] Ameryk[illegible] i ła[illegible] na myśliwych [illegible]

D[illegible] w jednym z [illegible] dlowców zamówienie [illegible] na myśliwskie produkcji [illegible] zakład w Kon[illegible] nywana jest parti[illegible]

W perspektywie [illegible] przemysłu [illegible] przewiduje [illegible] rozszerzenie [illegible] z zagranicą [illegible] odjąć eksport [illegible] kompletów nie [illegible] okolicznościowych i ogrodowych, jeżyków z podnóżnikami, galanterii skórzanej itd. Zakład w Chmielniku przygotowuje eksportową produkcję obuwia z rogożyny, a kilka zakładów dziewiarskich będzie eksportowało regionalne kilimy, narzuty itd.

W cały świat...

Na wielkiej [illegible] świata Polska jest małą plamką. Jedną z 17 części [illegible] mapki jest Kielecczyzna. Można ją zakryć łebkiem [illegible]. Mimo to odbiorcami wyrobów przemysłu [illegible] Kielecczyzny jest kilkadziesiąt państw:

Afganistan	Gwinea	NRD
Anglia	Holandia	NRF
Australia	Indie	Rumunia
Austria	Islandia	Syjam
ChRL	Izrael	Szwecja
Czechosłowacja	Jugosławia	Syria
Dania	Kanada	Tunis
Egipt	Liban	USA
Ekwador	Maroko	Wietnam
Finlandia	Meksyk	Włochy
Grecja	Norwegia	ZSRR

[illegible] świata

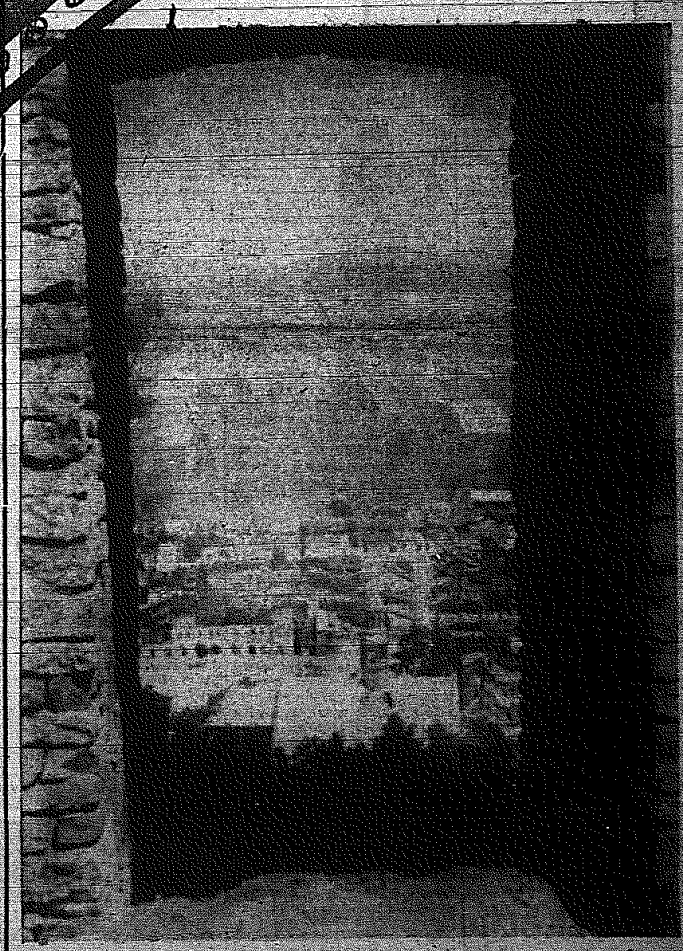

Widok z góry chęcińskiej. Ale Kielecczyzna to nie tylko piękne krajobrazy, o czym mamy przekonać Was zamieszczone obok informacje... Foto.: Z. Jonko

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Słowo Ludu

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK X. 246/7 (2109/200) KIELCE, SOBOTA-NIEDZIELA, 5-6 WRZEŚNIA 1959 R.

48 KONFERENCJA MIĘDZYPARLAMENTARNA ZAKOŃCZYŁA WCZORAJ OBRADY

UCHWAŁY I REZOLUCJE

Przemówienie pos. Ostapa Dłuskiego

W piątek 4 bm. — 48 konferencja międzyparlamentarna zakończyła odmiodniowe obrady. Jednym z najważniejszych dokumentów uchwalonych jednomyślnie przez konferencję była zaproponowana przez delegację polską, w porozumieniu z delegacjami Francji, Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Związku Radzieckiego następująca rezolucja:

— 48 konferencja Unii Międzyparlamentarnej skupiająca parlamentarzystów 56 krajów z pięciu kontynentów

biorąc pod uwagę, że współpraca pomiędzy wszystkimi krajami nad utrzymaniem pokoju przyczyni się do polepszenia sytuacji międzynarodowej;

popiera spotkania między przywódcami rządów, mających na celu wymianę poglądów i wzajemne zrozumienie narodów przed nich reprezentowanych;

wita z zadowoleniem wymiane oficjalnych wizyt takich jak premiera Macmillana w Związku Radzieckim, jak również zapowiedzianą wymianę wizyt pomiędzy prezydentem Eisenhowerem i premierem Chruszczowem;

wyraża nadzieję, iż zapowiedziana wymiana wizyt i rozmowy pomiędzy prezydentem Eisenhowerem i premierem Chruszczowem, którzy obaj cieszą się najwyższym zaufaniem i reprezentują najwyższą władzę, nie tylko przyczynią się do polepszenia stosunków pomiędzy Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi, lecz staną się ważnym czynnikiem na drodze do osłabienia napięcia międzynarodowego, do położenia kresu zimnej wojnie, do zawarcia skutecznego porozumienia w dziedzinie rozbrojenia oraz do utrzymania trwałego pokoju na całym świecie;

uważa te spotkania za dalszy krok zmierzający do przygotowania konferencji na szczycie pomiędzy wielkimi mocarstwami.

Jednomyślnie została również przyjęta rezolucją w sprawie ogólnych i regionalnych środków mogących się przyczynić do rozwiązania problemu rozbrojenia.

Rezolucja ta stwierdza m. in. konieczność położenia kresu wyścigowi zbrojeń i przystąpienia do stopniowego ogólnego rozbrojenia oraz apeluje, aby drogą rokowań w Genewie, w oparciu o uzyskane tam dotychczas sukcesy, przyspieszyć zawarcie porozumienia kładącego kres doświadczeniom z bronią atomową.

Rezolucja wskazuje również na potrzebę zakazu produkcji broni nuklearnej i innych środków masowej zagłady oraz stopniowej redukcji uzbrojenia konwencjonalnego.

Wita ona również z uznaniem wyrażoną ostatnio przez rządy Związku Radzieckiego i W. Brytanii zgodę co do możliwości osiągnięcia porozumienia w sprawie bezpieczeństwa Europy w drodze stopniowej redukcji sił zbrojnych na pewnym obszarze Europy, co do którego osiągnie się porozumienie.

Dwie następne jednomyślnie uchwalone rzezolucje dotyczyły problemów neutralności oraz środków, jakie należy podjąć by przeciwdziałać szerzeniu propagandy wojennej.

Uchwalona jednomyślnie przez konferencję rezolucja w sprawie usunięcia przeszkód w handlu międzynarodowym wzywa narodowe grupy parlamentarne, aby w celu rozszerzenia wymiany międzynarodowej:

zmierzały w swoich krajach do zniesienia wszelkich przeszkód i ograniczeń w handlu,

popierały wymianę na zasadzie wzajemnych korzyści,

podejmowały inicjatywy zmierzające do ułatwienia wymiany międzynarodowej.

Jednomyślnie przyjęto także projekt rezolucji w sprawie roli parlamentów w ochronie praw jednostki. Rezolucja stwierdza m. in., że działalność ustawodawcza parlamentów powinna być zgodna z postanowieniami Karty Praw Człowieka. W szczególności każdy człowiek, niezależnie od rasy, płci, narodowości, poglądów politycznych i przekonań religijnych powinien w pełni korzystać z praw politycznych, socjalnych i ekonomicznych, a przede wszystkim z prawa do pracy, odpoczynku i ubezpieczeń społecznych.

Ostatnia — południowa sesja 48 konferencji Unii Międzyparlamentarnej miała charakter uroczysty. Przewodniczył jej pos. Ostap Dłuski, który wygłosił przemówienie końcowe.

Na czym przede wszystkim polega znaczenie naszych uchwał? Sądzę, że na tym — mówił pos. Dłuski — że wybitni przedstawiciele parlamentów 50 z górą krajów wyszli naprzeciw temu głębokiemu, obejmującemu świat cały dążeniu narodów do porozumienia, do rozwiązywania wszystkich konfliktów drogą rokowań, do przekreślenia raz na zawsze metod „zimnej wojny".

Wiele mówiono na tej sali i pisano w prasie, że do symbolu uraża fakt, że konferencja Unii Parlamentarnej odbyła się po raz pierwszy w stolicy socjalistycznego państwa, w Polsce Ludowej. Jeśli mówiono o symbolu — to niewątpliwie myślano o symbolu zbliżenia między krajami o różnych systemach politycznych i społecznych. Ludzkość zrozumiała, że pokojowe współistnienie jest jedyną alternatywą straszliwej katastrofy, jaką byłaby wojna współczesna. Wojna nie może i nie powinna być ośrodkiem ani przyspieszenia, ani odwrócenia biegu dziejów społeczeństw ludzkich — od niższych do coraz wyższych i doskonalszych kształtów życia.

Drodzy koledzy! Przybyliście do nas w te dni, gdy naród nasz czcił swych bohaterów poległych w walce o wolność i niepodległość naszego kraju, w pamiętną i tragiczną XX rocznicę rozpętania wojny hitlerowskiej. Idąc za głosem waszego serca — i wy, drodzy koledzy, uczciliście ich pamięć. Zapewne myśl wasza kierowała się w te dni ku bohaterom waszej ojczyzny, poległym za tę samą sprawę. Ze wspólnych rozmyślań o doświadczeniach przeszłości — wytrasta niezłomna wola narodów: czujność wobec tych, którzy niczego nie nauczyli się z historii i nigdy więcej wojny!

Naród polski wybrał drogę socjalizmu. Na tej drodze spotkaliśmy się z naszym wielkim sąsiadem i wiernym przyjacielem: narodem radzieckim i innymi krajami socjalizmu. Sojusz i przyjaźń z Krajem Rad zawarty na polach walki wyzwoleńczej, gdy obficie przelana bezcenna krew setek tysięcy bohaterskich żołnierzy radzieckich wsiąkła głęboko w naszą polską ziemię. Łącząc się z krwią synów naszego narodu — sojusz ten i przyjaźń służył wczoraj, służy dziś i służyć będzie zawsze sprawie pokoju. Sojusz ten nie oddala nas bynajmniej od innych narodów, żyjących w innych ustrojach społecznych.

Pokojowe współistnienie, pokojowe współzawodnictwo we wszystkich dziedzinach twórczości ludzkiej odpowiada kształtowi naszego świata w drugiej połowie XX wieku. Ludzkość doszła do takiego stopnia rozwoju, że narody całego świata muszą żyć i tworzyć pospołu związane naprzekór różnicom w sposobie życia tysiącem nici gospodarczych, handlowych, kulturalnych.

Żyjemy w epoce, gdy do nowego, wolnego życia powstały i powstają całe kontynenty.

Dokonaliśmy poważnej pracy. Nasza konferencja dobrze zasłużyła się sprawie pokoju. Wszystkim wam, panie i panowie, pragnę podziękować z całego serca za życzliwą pomoc udzieloną mi osobiście w skromnym zadaniu prowadzenia obrad.

W pierwszym rzędzie chciałbym podkreślić zasługi naszego wybitnego przewodniczącego pana Codacci-Pisanelli w wielkim dorobku naszego spotkania.

Pragnę gorąco podziękować naszemu drogiemu i niestrudzonemu sekretarzowi generalnemu panu de Blonay, czcigodnemu profesorowi Robinet de Clery i wszystkim pracownikom biura.

Panie i panowie. Wkrótce wrócicie do waszych krajów. Bądźcie przekonani, że towarzyszyć wam będą uczucia przyjaźni narodu polskiego. Życzymy wam gorąco rozkwitu waszych narodów i osobistego szczęścia.

Do widzenia — drodzy koledzy. Do dalszych spotkań — na drodze pokoju i przyjaźni.

Po rozmowach francusko-amerykańskich Eisenhower odleciał do Szkocji

PARYŻ PAP. W dniu 4 września rano prezydent Eisenhower odleciał do Szkocji, gdzie spędzi kilka dni przed powrotem do Waszyngtonu.

Generał de Gaulle pozostał w Bamboulliet. Wydano tam w piątek śniadanie dla części włoskich gości — premiera Segniego i ministra Pelli.

Sekretarz stanu USA Herter udał się do Paryża na posiedzenie rady NATO, ażeby tam zdać szczegółowe sprawozdanie o sytuacji w przededniu wizyty premiera Chruszczowa w USA. Herter odbył także oddzielne rozmowy z ministrami spraw zagranicznych Francji, Grecji, Turcji. Po południu odleciał on do Bostonu.

Opublikowany został wspólny komunikat z rozmowach amerykańsko-francuskich.

Komunikat wymienia następujące omówione tematy: stosunki amerykańsko-radzieckie, sprawa Berlina, sprawa konferencji na najwyższym szczeblu, NATO, wzajemna współpraca, problemy Afryki oraz rozbrojenia.

Otwarcie polskiej wystawy przemysłowej w Moskwie

MOSKWA PAP. W piątek o godz. 13 czasu warszawskiego w Centralnym Parku Kultury i Wypoczynku w Moskwie została otwarta polska wystawa przemysłowa. W uroczystości otwarcia wystawy wzięli udział premierzy Polski i ZSRR, Józef Cyrankiewicz i Nikita Chruszczow, którzy wygłosili przemówienia. Obecni byli także członkowie polskiej delegacji rządowej i liczni przedstawiciele centralnych władz Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i rządu radzieckiego.

Premier Cyrankiewicz podkreślił w swym przemówieniu, że naród polski w ciągu 15 lat władzy ludowej nie tylko odbudował kraj ze zniszczeń, lecz także zlikwidował wiekowe zacofanie gospodarcze.

Nikita Chruszczow stwierdził, że przyjaźń polsko-radziecka jest jednym z silnych ogniw obozu socjalistycznego. Wyraził on przekonanie, że wystawa w Moskwie będzie służyć dalszemu rozwojowi współpracy między obu krajami.

KOMUNIKATY

W związku z wczorajszą notatką o imprezach z okazji Święta Lotnictwa kierownictwo Ekspozytury PKS poinformowało nas, że zgodnie z decyzją Komisji Koordynacji Przewozów przy Prezydium WRN komunikację PKS-u z Kielc do Masłowa przejęła z dniem 1 bm. Miejska Komunikacja Samochodowa. Tak więc uczestnicy imprez w Masłowie będą korzystać wyłącznie z usług MKS.

★ ★ ★

Do zamieszczonej wczoraj informacji o Święcie Lotnictwa w Kielcach zakradł się błąd. Akademia lotnicza odbędzie się dziś (sobota) w sali Wojewódzkiej Orkiestry Symfonicznej, a nie w WDK jak podawaliśmy. Początek o godz. 19.

Równocześnie Aeroklub Kielecki podaje do wiadomości, że w ramach pokazów niedzielnych w Masłowie zademonstrowany zostanie dodatkowo zbiorowy desant spadochronowy.

Artyści mongolscy w Kielecczyźnie

Od wczoraj bawi w Kielecczyźnie z gościnnymi występami zespół artystów Mongolii. W bogatym i ciekawym programie zespołu: pieśni, tańce, numery muzyczne i cyrkowe.

Sztuka dalekiej Mongolii — z nas prawie nieznana — urzeka swą egzotyką i odmiennym folklorem. Stare kroniki mongolskie zawierają liczne opisy najrozmaitszych tańców, strojów i kostiumów z X wieku. Choreografowie współcześni mogą je dlatego przedstawić w całej ich ludowej nie skażonej przez naleciałości wieków krasie. Charakterystyczne są w tych tańcach oryginalne ruchy rąk, głowy i tułowia. W czasach dawnych, gdy ludy Mongolii wiodły żywot koczowniczy, tańce te powstawały w chatach nomadów tzw. jurtach. Dlatego też przeważają ruchy plastyczne.

Poza utworami mongolskimi usłyszymy także pieśni Czajkowskiego, Szuberta i Haydna ciekawie interpretowane przez egzotycznych artystów. Zespół mongolski występuje w Ostrowcu, Starachowicach, Skarżysku i Kielcach. Szczegóły w afiszach.

Jutro przyjeżdża do Ostrowca mer Gennevilliers

W niedzielę w godz. wieczornych, przyjeżdża do Ostrowca wraz z małżonką francuski senator p. Waldeck L'Huillier — mer miasta Gennevilliers w departamencie Sekwany, z którym Ostrowiec nawiązał pożyteczną współpracę kilka miesięcy temu. L'Huillier będzie gościem przewodniczącego Prezydium MRN, Bolesława Pozogi.

Mer - senator uczestniczył jako delegat Francji w obradach Unii Międzyparlamentarnej w Warszawie. W Ostrowcu będzie on bawił około 3 dni. W czasie pobytu zwiedzi zabytkowy Sandomierz i następnie uda się na kilkutygodniowy urlop do Zakopanego.

Krajowy Zjazd KÓŁEK ROLNICZYCH obraduje

4 bm. — w drugim dniu obrad I Krajowego Zjazdu Kółek Rolniczych, który odbywa się w Warszawie, toczyła się w dalszym ciągu dyskusja. W obradach Zjazdu uczestniczyli członkowie Biura Politycznego KC PZPR: I sekretarz KC — Władysław Gomułka, sekretarz KC — Zenon Kliszko, minister rolnictwa — Edward Ochab; prezes NK ZSL — Stefan Ignar i wiceprezes NK ZSL — Józef Ozga-Michalski.

W dyskusji poruszano szeroko sprawy umasowienia tej organizacji, udziału kobiet i młodzieży w jej pracach, należytego wykorzystania Funduszu Rozwoju Rolnictwa, sposobów gromadzenia przez wieś środków własnych, przeznaczanych później na rozwój gospodarki rolnej, zagadnienia współpracy z innymi organizacjami wiejskimi.

Liczni delegaci w wystąpieniach swych wyrazili pełne poparcie dla realizowanej obecnie przez partię i rząd polityki rolnej, widząc w niej gwarancję gospodarczego i społecznego rozwoju wsi.

W dyskusji stwierdzano, że działalność kółek rolniczych w poważnym stopniu przyczynia się do ożywienia gospodarczego wsi oraz wpływa coraz bardziej na wzrost produkcji.

Interesujące było wystąpienie delegata ziemi łódzkiej — P. Skrzypińskiego pow. Sieradz. Na przykładzie kółka, którego jest prezesem, wskazał on na sposoby gromadzenia środków własnych. Kółko to przejęło w pierwszym roku gospodarowania leżącą odłogiem resztówkę. Siejąc zboże i sadząc ziemniaki, uzyskano już po roku dość pokaźne dochody. Dzięki temu zwrócony został kredyt w wysokości ponad 12 tys. zł, zaciągnięty na zagospodarowanie resztówki i osiągnięto 4 tys. zł czystego zysku. W drugim roku, mając już własne nasiona i sadzeniaki, kółko uzyskało z resztówki ponad 30 tys. zł dochodu.

Sprawom udziału kobiet wiejskich w pracy kółek rolniczych poświęciła swe wystąpienie Maria Iskra z Kielecczyzny. Jej zdaniem, sprawy te są niedocenianie przez kółka i ich instancje, wskutek czego w życiu kobiet wiejskich zbyt powoli następują zmiany, które mogłyby ułatwić im pracę w gospodarstwie.

Delegatka Ziemi Kieleckiej poddała krytyce referat sprawozdawczy T. Ilczuka, wygłoszony na Zjeździe uznając, że nie uwzględniał on wszystkich zagadnień. M. Iskra postulowała następnie, aby część środków FRR przeznaczyć na upowszechnienie oświaty rolniczej, a zwłaszcza na 2-letnie i dwuzimowe szkoły, co dla Kielecczyzny, rejonu o niskiej kulturze rolnej, może mieć bardzo duże znaczenie.

Wiele miejsca zajęły w dyskusji problemy mechanizacji. Coraz więcej kółek rolniczych — jak podkreślano — zakupuje traktory i inne maszyny. Trzeba jednak — mówił S. Salomon z pow. Łowicz — przygotować „pole" pod maszyny, aby ich praca przyniosła właściwe rezultaty i nie zniechęciła chłopów do mechanizacji. Dlatego bardzo pilną sprawą staje się przyspieszenie tempa robót melioracyjnych.

Mówiąc o współpracy z innymi organizacjami, czynnymi na wsi, skrytykował on działalność GS-ów, która nastawiona jest wyłącznie na zysk, co często godzi w społeczne interesy wsi.

W dyskusji zabrał głos prezes Zarządu CRS „Samopomoc Chłopska" Tadeusz Jańczyk. Omówił on szerokie możliwości współpracy kółek rolniczych ze spółdzielczością wiejską, zatrzymując się dłużej nad praktycznymi możliwościami tego współdziałania, zwłaszcza jeżeli chodzi o zaopatrzenie kółek w maszyny.

Podczas popołudniowego posiedzenia jednym z ostatnich mówców był prezes NK ZSL, wicepremier Stefan Ignar.

Przemówienie prezesa NK ZSL STEFANA IGNARA

Stefan Ignar podkreśla na wstępie duże znaczenie odbywającego się w Warszawie Zjazdu Kółek Rolniczych, który ustali zasady działania tej organizacji, uchwali jej podstawy statutowe i nada właściwy kierunek działania na okres najbliższych lat. Mówca zatrzymuje się następnie dłużej na omówieniu zadań rolnictwa w zakresie zaspokajania potrzeb mieszkańców naszego kraju, których liczba bardzo poważnie zwiększyła się i nadal wzrasta.

Od 1950 r. przybywa w Polsce co roku ok. pół miliona obywateli. W 1950 r. liczba ludności wynosiła ok. 25 milionów, w 1952 r. — 26 mln, w 1953 r. — przeszło 26,5 mln, w 1954 — 27 mln, a w 1958 r. — 29 mln. Pod koniec bieżącego roku Polska liczyć będzie prawdopodobnie 29,5 mln mieszkańców, a w przyszłym 30 mln. Widzimy więc — podkreśla Stefan Ignar, jakie jest tempo przyrostu, w ciągu 10 lat liczba ludności wzrosła blisko o 20 proc.

Z tempa przyrostu naszego społeczeństwa wynika konieczność szybkiego zwiększania produkcji tak, aby osiągać coraz wyższy poziom życia. Produkcja rolnicza w naszym kraju, w przeciwieństwie do produkcji przemysłowej, nie nadąża za potrzebami społeczeństwa i nie zabezpiecza dostatecznie szybkiego tempa poprawy warunków materialnych.

W roku 1958 osiągnęliśmy 471 kg czterech podstawowych zbóż na 1 mieszkańca, to jest o 16 kg mniej aniżeli w roku 1949. Nie znaczy to, że produkcja tych 4 zbóż zmalała, że wydajność z ha zmniejszyła się. Wynikło to natomiast z przyrostu ludności, który postępuje szybciej niż wzrost produkcji zbóż. To samo dotyczy produkcji ziemniaków.

Jeżeli chodzi o dziedzinę hodowli — mówi następnie S. Ignar — to mamy lepsze wyniki niż w kulturach roślinnych. Osiągnęliśmy bowiem znaczny przyrost w porównaniu z 1949 rokiem. Gdy np. w 1949 r. ubój zwierząt wynosił w żywej wadze 1.028 tys. ton, to w 1958 r. osiągnął 2.235 tys. ton. W ciągu ostatnich dwóch lat nastąpiło zahamowanie dalszego wzrostu produkcji hodowlanej szczególnie trzody chlewnej. Sprawa ta wymaga więc szczególnej uwagi.

Jakie są przeszkody stojące na drodze szybszego tempa rozwoju produkcji rolnej? Trudności jest dużo, ale są one do przezwyciężenia. Nieodpowiednia jest struktura naszego rolnictwa która przeszkadza w rozwijaniu produkcji rolniczej za mało jest jeszcze środków technicznych, nawozów sztucznych i maszyn.

Pierwszym krokiem w kierunku przełamania tych trudności jest dodatkowy wysiłek inwestycyjny dla rolnictwa. Pomijając inwestycje przewidziane w planie państwowym na okres najbliższych 7 lat, potrzebny jest dodatkowy wysiłek inwestycyjny w postaci Funduszu Rozwoju Rolnictwa, który umożliwi wykonanie postawionych zadań.

Mówiąc o kierunkach nakładów w rolnictwie, prezes Ignar przeciwstawił się tym głosom w dyskusji, które zgłaszały postulaty czerpania z Funduszu Rozwoju Rolnictwa, środków na wszystkie potrzeby wsi.

Jeżeli chodzi o trzy podstawowe dziedziny inwestycyjne w rolnictwie — mechanizację, melioracje i budownictwo, to trudno powiedzieć, które z nich jest ważniejsze. Trzeba jednak wziąć całość środków, jakimi wieś może dysponować dla przeprowadzenia nakładów inwestycyjnych. Głównym zadaniem FRR jest znaczne posunięcie naprzód mechanizacji rolnictwa, melioracji i innych dziedzin, ale nie można stracić z oczu zasadniczego zadania — mechanizacji, która powinna być w głównej mierze rozwijana z FRR.

Jeżeli chodzi o budownictwo, to powinno ono być rozwijane, ale przede wszystkim ze środków własnych, które pozostają rolnikom dzięki otrzymaniu funduszów na mechanizację i meliorację. Chłopi mogą więc zgromadzić większe środki na rozwój budownictwa gospodarczego i mieszkaniowego. Musi też wzrosnąć wydajność pracy w rolnictwie. Rolnik musi nadążać za zaspokojeniem potrzeb żywnościowych miasta i całego społeczeństwa. Coraz mniej rolników musi pracować na coraz większą ilość ludzi w mieście, a rolnik musi otrzymywać od miasta coraz więcej produktów przemysłowych, maszyn technicznych i środków dla rozwoju gospodarstwa rolnego, aby mógł osiągnąć większą wydajność.

W miarę wprowadzania w życie naszych założeń zbierać będziemy doświadczenia i robić poprawki, bo życie wprowadza najwłaściwsze rozwiązania.

Należy zespolić wszystkie siły działające na wsi, jak np. spółdzielczość produkcyjną i Związek Młodzieży Wiejskiej. Trzeba odpowiednio doceniać rolę Koła Gospodyń Wiejskich, tak jak domagały się tego na Zjeździe delegatki. Koło Gospodyń Wiejskich jest sekcją kółka rolniczego i wyspecjalizowaną jego częścią. Członkinie KGW należy traktować jako członkinie kółka rolniczego.

W kierowaniu kółkami rolniczymi decydujący głos powinni mieć mało i średniorolni chłopi. Nie należy jednak odsuwać od tej pracy nikogo, kto dobrze pracuje i popiera nasz ustrój.

W dalszej kolejności mówca zalecił dużą rozwagę w gospodarowaniu majątkiem społecznym. Nie można — stwierdził on — spieszyć się z wprowadzaniem eksperymentów, związanych z wydatkowaniem pieniędzy. Należy tak gospodarować, aby przyczynić się do zwiększenia majątku społecznego i dobrobytu poszczególnych ludzi.

Dużo uwagi poświęcił prezes Ignar sprawie oświaty rolniczej. Trzeba dążyć do tego, aby na wsi pracowało jak najwięcej ludzi z wyższym i średnim wykształceniem. Należy dołożyć wszelkich starań, aby ludziom tym stworzyć odpowiednie warunki życia na wsi.

Dążeniem kółek rolniczych powinno być nawiązanie ścisłej współpracy z instytutami naukowymi, z wyższymi uczelniami i pracownikami naukowymi. Trzeba jak najszerzej przenosić doświadczenia naukowe na pola chłopskie, spółdzielcze i PGR-owskie i w ten sposób powiązać praktykę rolniczą z nauką, chłopa z naukowcem. Związek kółek rolniczych powinien postawić sobie zadanie uaktywnienia ośrodków naukowych, musi domagać się od nich współpracy i dać możność naukowcom szerokiej praktyki na polach chłopskich.

Widzimy więc — powiedział na zakończenie Stefan Ignar — że zadania związku są wielkie i trudne, ale przecież tylko przez podejmowanie i realizację trudnych zadań możemy współzawodniczyć z innymi krajami i wykazywać, że nasz naród, składa się z twórczych sił, które zdolne są iść do nowego życia, brać udział w przekształcaniu życia ludzkości. Chłopi polscy powinni mieć ambicję uczestniczenia w tym.

Wiadomości Sportowe

PIŁKA NOŻNA

W niedzielę zakończenie rozgrywek o mistrzostwo III ligi. Ostatnie niepowodzenia Broni sprawiły, że dopiero teraz rozstrzygnie się sprawa mistrzowskiego tytułu. W ten sposób spotkanie **KSZO — Broń** wysuwa się na plan pierwszy. Ponadto grają: **Granat ze Starem, Naprzód z Błękitnymi, SHL. z Prochem i Radomiak z Rudchem.**

W klasie A terminarz przewiduje następujące mecze: **Granat II — Iskra, Radomiak II — RKS, Świt — Garbarnia, Polonia — Cukrownia, Wisła — Orlicz i Błękitni II — Stal.**

JEŹDZIECTWO

W sobotę i w niedzielę w Radomiu odbędą się zawody jeździeckie, organizowane przez Pow. Radę LZS i MKKF. Na starcie staną zawodnicy z województw — warszawskiego, krakowskiego, rzeszowskiego, lubelskiego i kieleckiego. Stadion Broni. Początek w sobotę o godz. 16, a w niedzielę o 15.

LEKKA ATLETYKA

W **Skarżysku** o godz. 10 Granat organizuje kontrolne zawody w kategoriach seniorów, juniorów i młodzików. Startować mogą również zawodnicy niezrzeszeni.

W **Kielcach** na stadionie Błękitnych odbędzie się „niedzielna lekkoatletyczna". W programie mecz **Budowlani — Błękitni** oraz następujące konkurencje młodzików, w których startować mogą wszyscy chętni: 100 m., 300 m, 800 m, 4x100 m, w dal, wzwyż, kula 5 kg, dysk 1 kg, oszczep 600 g oraz 3-bój dla chłopców, a także trójbój (100 m, wzwyż, kula) dla dziewcząt. Początek zawodów o godzinie 10. Zgłoszenia przyjmowane będą na godzinę przed zawodami.

TENIS

W Kielcach ostatni w tym sezonie mecz o mistrzostwo klasy B pomiędzy **Błękitnymi i Bronią III.** Początek w niedzielę o godz. 9 na kortach Błękitnych.

PŁYWANIE

Ciekawa impreza pływacka odbędzie się w niedzielę w Kielcach. Na basenie (Stadion) walczyć będą reprezentacje **Kielc i Lublina.** Początek o godz. 14.

MECZ LEKKOATLETYCZNY POLSKA — NRD NA ANTENIE

WARSZAWA. — Polskie Radio przeprowadzi bezpośrednią transmisję z meczu lekkoatletycznego **POLSKA — NRD** w Berlinie w dniach 5 i 6 września. W sobotę transmisja rozpocznie się o godz. 17 i trwać będzie do 18.10, a w niedzielę nadana zostanie w godzinach 17.30 — 18.40. Obie transmisje przeprowadzone będą w programie I.

Błyskawiczna ankieta pourlopowa „Słowa Tygodnia”

DRODZY CZYTELNICY!

„Słowo Tygodnia” przedstawia Wam nową, bardzo — nie tylko dla nas — ważną ankietę, która łączy przyjemne z pożytecznym.

Mówiąc o przyjemnym, mamy na myśli nagrody. Cenne upominki zostaną rozlosowane między naszych Czytelników, którzy nadeślą wypełnioną ankietę do dnia 20 września.

A oto nagrody:

1. Namiot 2 - osobowy
2. Narty
3. Komplet wędkarski
4. Książki

A zatem, choć wakacje skończone, wspomnienia żyją. Przelejcie je na papier. Mamy nadzieję, że nasza ankieta pomoże Wam w tym znakomicie.

P.S. Ankieta jest anonimowa.

„SŁOWO TYGODNIA”

Dane ankiety będziemy publikować anonimowo.

A oto pytania (oczekujemy szczerych odpowiedzi):

1) Gdzie najchętniej wypoczywasz? (na wczasach, letnisku, obozach wędrownych — w górach, nad morzem, na wsi czy po prostu w... domu);

2) Gdzie i jak długo przebywałeś na wypoczynku urlopowym?

3) Czy wypoczywałeś zgodnie z uprzednio przygotowanym planem — w wymarzonej miejscowości i wymarzonych warunkach?

4) Czy podczas urlopu wolisz wypoczywać wraz z rodziną lub w gronie przyjaciół, czy wolisz odpoczywać w samotności?

5) Czy podczas wypoczynku urlopowego czytałeś prasę?

6) Jakie krytyczne uwagi natury organizacyjnej nasuwają Ci się z pobytu na wczasach, letnisku itp.?

7) Jakie masz propozycje dla FWP, PTTK, Zw. Zaw. i handlu, które powinny być uwzględnione przy organizowaniu wypoczynku w następnym sezonie?

8) Inne kwestie urlopowe nie uwzględnione w ankiecie, a godne — Twoim zdaniem — uwagi:

Krótkie „personalia”

1. Zawód: . . . . . .
2. Miejsce pracy . . . . . .
3. Wykształcenie . . . . . .
3. Wiek . . . . . .
5. Stan cywilny . . . . . .
6. Nazwisko, imię, adres . . . . . .

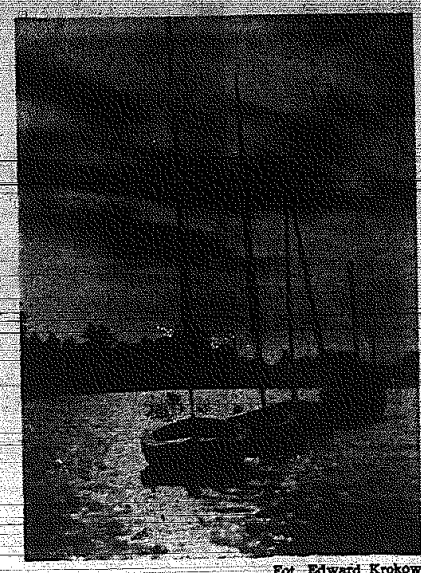

Fot. Edward Krokowski

JAN ŁYSEK

Tyle cię cenić trzeba...?

ABYS Szanowny Czytelniku cierpliwie, do końca doczytał poniższą rzecz o służbie zdrowia w Kielecczyźnie — prezentuję Ci parę działających na wyobraźnię danych statystycznych:

☆ Na 10 tys. mieszkańców przypada średnio w kraju 7,9 lekarzy, w Kielecczyźnie — 4,1 lekarzy.

☆ Krajowy wskaźnik łóżek szpitalnych wynosi 43 na 10 tys. ludności. W woj. kieleckim wskaźnik ten wyraża się cyfrą — 20,4.

☆ W kraju jedna karetka Pogotowia Ratunkowego obsługuje 17 tys. ludności, w Kielecczyźnie — 26 tysięcy.

To takie ogólne dane porównawcze, byśmy od początku domyślali się z czym mamy do czynienia. Piszę „domyślali”, bo dalej przytoczę takie dane, które w swej wymowie są bardziej dramatyczne, dają pełniejszy obraz zdrowotności mieszkańców naszej ziemi i jej stanu sanitarno-higienicznego.

Powyższe i inne jeszcze wskaźniki dotyczące służby zdrowia z roku na rok poprawiają się. Postęp ten, przeciętnie biorąc, jest jednak wolniejszy od postępu wskaźników ogólnokrajowych. A więc w stosunku do reszty kraju nie tylko nie odrabiamy zaległości, ale pozostajemy coraz bardziej w tyle. Kopciuszkiem pod tym względem była Kielecczyzna w okresie przedwojennym. Kopciuszkiem pozostała niestety i po wyzwoleniu. Prawda — w związku z socjalizacją służby zdrowia nastąpił olbrzymi skok na lepsze, jednak w okresie piętnastu lat zdobycze materialne w tej dziedzinie woj. kieleckiego w porównaniu z innymi ziemiami — są objawem zepchnięcia na boczny tor. Dotacje Ministerstwa Zdrowia na inwestycje, były w 15-leciu żenująco małe w porównaniu z potrzebami.

Dlaczego tak się stało? Trudno dociec. Formułka „tak krawiec kraje, jak mu materii staje” — nie tłumaczy wszystkiego. Inni więcej posiadali i więcej też otrzymywali. Nie byliśmy w łaskach u dzielących państwowe środki na rozwój służby zdrowia. Zła passa zdaje się minęła. W pięciolatce mamy otrzymać na inwestycje 200 milionów złotych. To znaczna kwota, gdyby dotacje od lat były w godziwych rozmiarach, ale za mało zważywszy na upośledzenie w latach minionych. Służba zdrowia w Kielecczyźnie ma zadanie nie tylko na dziś, na jutro, a zadanie nabrzmiałe, zadanie za wczoraj. Jeśli dystans dzielący nas od innych rejonów kraju ma maleć a nie powiększać się, Ministerstwo Zdrowia, w swych planach i inwestycjach, winno wziąć znaczną poprawkę na zaniedbania.

Czyż można się dziwić, że mając takie warunki, woj. kieleckie pod względem zdrowotności pozostaje na szarym końcu? Tylko dwa szpitale na terenie całego województwa posiadają odpowiednie warunki sanitarno-higieniczne. Taki np. szpital w Staszowie mieści się w dawnym składzie soli, w Pińczowie — w budynku pokłasztornym, w Opocznie — zajmuje zamek odziedziczony po... Kazimierzu Wielkim. Liczba miejsc w szpitalach oczywiście również jest daleko niższa od potrzeb. W samym tylko szpitalu w Kielcach, w czasie jednego, 1958 roku, odmówiono z tego powodu przyjęcia 10.106 osobom. Są szpitale, które nie posiadają ani kanalizacji, ani wody bieżącej. Są szpitale, które nie posiadają podstawowego sprzętu, mało — wystarczającej ilości bielizny. Jakiż może być wobec tego stan sanitarny tych szpitali?

W 11 powiatach brak specjalistów-położników, w 9 pediatrów. Brak lekarzy w innych jeszcze specjalnościach. W personelu średnim również są poważne braki. W nowym szpitalu w Skarżysku nie można było z tego powodu uruchomić niektórych oddziałów. Istniejące dwie szkoły pielęgniarskie to za mało. Powstać ma jeszcze jedna i szkoła laborantów medycznych. Oby jak najszybciej.

Mówiłem o lecznictwie zamkniętym. Stan lecznictwa otwartego (przychodnie, ośrodki zdrowia, spółdzielnie) nie jest lepszy.

Czy głos wielkiego dzwonu, w który bić muszą kieleckie władze, dotrzeć ma tylko do Ministerstwa Zdrowia? A RADY NARODOWE?

Zagadnienie zdrowia, jest przez niektóre rady traktowane beztrosko, wręcz ignorowane. Za przykład niech posłuży problem walki z gruźlicą. Jesteśmy województwem, gdzie gruźlica jest chorobą społeczną. Ilość zachorowań wzrasta. W tej chwili, w niewielu istniejących przychodniach przeciwgruźliczych (jest 14, powinno być 38), zarejestrowanych jest 43.500 osób. To nie jest cyfra obrazująca stan faktyczny. Są rejony, w których nikt nigdy ludności nie badał. Ilu tam jest chorych?

Ale jak znaleźć tych chorych, kiedy służba zdrowia dysponuje jednym (!) zainstalowanym na samochodzie aparatem rentgenowskim. Żeby prześwietlić wszystkich mieszkańców wsi, trzeba by 20 lat!

Wojewódzka Rada Narodowa chcąc poprawić ten ciężki stan, w podjętej dwa lata temu uchwale, dotyczącej zdrowia zobowiązała powiatowe rady narodowe do zorganizowania w każdym powiecie przychodni przeciwgruźliczej. Tylko w trzech powiatach (Chmielnik, Kozienice, Lipsko) potraktowano uchwałę najwyższej władzy wojewódzkiej, poważnie. Białobrzegi, Starachowice, Opatów, Staszów, Szydłowiec, Przysucha, Włoszczowa — zignorowały ją. Tłumaczą się trudnościami lokalowymi. To nie jest argument, gdy chodzi o zdrowie, o życie setek tysięcy ludzi.

Prezydia rad nie potraktowały również poważnie zapewnienia kredytów na BHP w placówkach służby zdrowia.

Zapewnienie lekarzom mieszkań, to również żałosny rozdział w działalności wielu prezydiów rad. W ostrowieckim szpitalu, na oddziale, gdzie powinno być 8 lekarzy, będzie wkrótce dwóch. Jak może być inaczej, kiedy dr Antoniak z tego odziału, od lat nie posiada mieszkania? Dzieci oddał na wieś. Kto może żądać nawet od tak ofiarnego lekarza wyrzeczenia się prawa wychowywania własnych dzieci?

Kierownik Wydziału Zdrowia Prez. WRN, dr Ziobrowski stwierdza, że Kielecczyźnie brak ok. 700 lekarzy. Tu Ministerstwo Zdrowia niewiele może zaradzić, bo chętni często są, ale sprawa rozbija się o mieszkanie. Rzadko gdzie z taką lekkomyślnością i niedpowiedzialnością traktuje się problem zdrowia człowieka. Sztandarowym tego przykładem są zakłady pracy. Nie ma takiego zakładu przemysłowego w województwie, którego dyrektor mógłby powiedzieć, ilu ma chorych robotników. Produkcja, plan — zaślepiają kierowników. Nie myślą dyrektorzy o zdrowiu człowieka, który ten plan realizuje. Dlaczego rady robotnicze, związki zawodowe zgadzają się z tym? Lekarze zakładowi są figurantami, bo nikt nie stawia im odpowiednich zadań. Ich kwalifikacje, jako lekarzy przemysłowych, pozostawiają wiele do życzenia, ale po co mają się szkolić, kiedy nikt nie wymaga od nich takich umiejętności.

To są niektóre, bardziej drastyczne problemy lecznictwa. A olbrzymie zagadnienie profilaktyki? Czas zabrać się ostro do likwidowania przyczyn rujnowania ludzkiego zdrowia. Dotychczas nie przejmowaliśmy się zbytnio tym zagadnieniem. Nie wyszliśmy daleko poza szczepienia ochronne przeciwko chorobom zakaźnym. A profilaktyka to zagadnienie rozległe.

Na czoło wybija się tu sprawa wody. Tylko w 46 proc. woda używana do picia jest dobra. Reszta wątpliwa lub wręcz zła. Na 1200 studni publicznych w małych miejscowościach tylko 10 daje wodę dobrą. Na 84 skontrolowane zakłady przemysłowe tylko 6 oczyszcza ścieki. A przecież jest ustawa, która tę sprawę reguluje, przewiduje odpowiednie kary. Kto nam wyegzekwuje przepisy ustawy? Nie trzeba, sądzę, informować jak groźnym rozsadnikiem chorób jest zanieczyszczona, zakażona woda.

W większych miastach zagadnienie wody, to sprawa pokaźnych inwestycji, budżety terenowe tego nie wytrzymają. Natomiast w mniejszych miejscowościach energiczna rada i społeczna inicjatywa zdziałać mogą bardzo dużo.

Poważnym rozsadnikiem groźnej gruźlicy jest mleko. Około 20 proc. bydła choruje w Polsce na gruźlicę. Do niedawna w Europie, tylko Polska i Albania lekceważyły lecznie gruźlicy zwierząt. Około 10 tys. dzieci rocznie choruje, a 1,5 tys. umiera w Polsce na gruźlicę typu bydlęcego. Trzeba z tym podjąć zdecydowaną walkę. Chore bydło eliminować. Mleko trzeba gromadzić w warunkach higienicznych, poddawać badaniu. 60 proc. zlewni w naszym województwie mieści się w przedsionkach chłopskich domów. Woda używana do mycia naczyń nie jest odkażana. Budowa odpowiadających wymogom zlewni idzie jak z kamienia. Jest ich obecnie zaledwie 72. Przy tym tempie budowy zakładamy daleko w drugim Millenium.

Potrzebna jest, i to szybko, ustawa mleczna. Tak jak sprawdzana jest użyteczność mięsa, sprawdzać się musi użyteczność mleka.

Do rozpowszechniania chorób niemało przyczyniają się zakłady żywienia zbiorowego, masarnie, wędliniarnie. Wejdźcie za kuchenne drzwi schludnej na pozór jadłodajni, zaglądnijcie do jakiejś masarni GS. Odechce wam się konsumowania przyrządzanego tu pożywienia. Komisje sanitarne, które od czasu do czasu sprawdzają ten stan i wyznaczają kary — są jeszcze zbyt pobłażliwe i mało energiczne. Niechlujnych pracowników pędzić trzeba precz od masarskiego stołu, od kotła kuchennego. Jeśli zaleceniom służby sanitarnej opiera się kierownik zakładu, karać trzeba kierownika. Dokąd można biadolić na nieporadność w egzekwowaniu oczywistych przepisów? Tempo poprawy warunków sanitarnych zakładów żywienia zbiorowego i przetwarzających artykuły spożywcze jest ślamazarne.

Szkoły są predestynowane, by stać się poważnymi ośrodkami oświaty sanitarnej. Szczególną rolę mają do odegrania na wsi. Dziecko, wychowywane przez lekarza, może poważnie oddziaływać na rodziców. Niestety obsada lekarska szkół, w chwili obecnej nie gwarantuje takich korzyści. Kontrolę pracy lekarzy w szko-

(Dokończenie na str. 3)

Inaczej mówiąc — chodzi o dopracowanie się oblicza miasta, jego głównych kierunków rozwojowych. Chodzi o określenie podstawowych elementów życia gospodarczego i społeczno-kulturalnego, które uczyniłyby z Kielc miasto na miarę socjalistycznych wymagań. A więc czy to ma być miasto — ośrodek przemysłowy, czy miasto szkół, czy miasto — ośrodek wczasów i turystyki, czy miasto — ośrodek usług wszelkich, czy wreszcie miasto o charakterze lokalnym, taka sobie „wojewódzka wieś”, czy przysłowiowy Kieryków? Przy okazji opracowywania 5-letniego planu warto nad tym zastanowić się i publicznie podyskutować.

Osobiście wydaje mi się, że przy próbach ustalania przyszłego oblicza miasta trzeba wziąć pod uwagę następujące elementy:

— Kielce są siedzibą województwa, są siedzibą powiatu i są równocześnie miastem wydzielonym, a więc są dużym ośrodkiem funkcji administracyjnych;

— Kielce znajdują się w centrum Gór Świętokrzyskich dotychczas zupełnie nie wykorzystanych przez społeczeństwo pod żadnym względem;

— Kielce znajdują się na głównym szlaku łączącym Polskę południową ze stolicą i na szlaku Polska zachodnia — Polska wschodnia;

— Kielce stanowią centrum regionu o największych w kraju poza Śląskiem bogactwach mineralnych

— i wreszcie Kielce stanowią centralny ośrodek Krainy Świętokrzyskiej, która posiada bogate, postępowe, tradycje walk o wyzwolenie społeczne i narodowe oraz wielki wkład do skarbnicy kultury narodu polskiego.

Co z tych założeń wynika? Według mojego mniemania należałoby postulować, aby po pierwsze: Kielce miały dość silnie rozbudowany przemysł o charakterze kompleksowym, a więc nie tylko przemysł metalowy (KZWM, Iskra, Armatury), ale zarówno przemysł chemiczny, rolno-spożywczy i przemysł lekki. Dotychczas Kielce posiadają najlepiej i niemal jedynie rozbudowany przemysł metalowy. Po drugie: Kielce muszą stać się ośrodkiem usługowym (zarówno w dziedzinie usług przemysłowych jak i nieprzemysłowych) stopnia pierwszego, drugiego i trzeciego, jako że są miastem wydzielonym, powiatowym i wojewódzkim. Do tychczas usługi stopnia miejskiego np. przychodnie w służbie zdrowia pełniły funkcje usługowe i szczebla wojewódzkiego względnie odwrotnie, zaś o usługi z tytułu Kielc — jako miasta powiatowego, niemal nie dbano zupełnie. W Kielcach muszą być zatem np. sklepy o charakterze dzielnicowym, hurtownie czy sklepy detaliczne dla potrzeb powiatu kieleckiego i hurtownie, składy i magazyny o zasięgu wojewódzkim. Dotychczas — na przykładzie usług handlowych i nie tylko handlowych, Kielce stanowią ośrodek ogromnego chaosu, żywiołowości i zaniedbania.

Po trzecie: Z racji funkcji, jakie przynależą dla siedziby województwa, Kielce powinny być ośrodkiem inicjatywy twórczej i pionierskiej w całokształcie życia politycznego, społecznego i kulturalnego. Formalnie tak jest, bo tu znajdują się władze wojewódzkie, polityczne i gospodarcze, siedziby związków i organizacji społecznych i kulturalnych. Podkreślam jednak, że w wielu dziedzinach tylko formalnie. W praktyce dnia codziennego nie odczuwa się silniejszego promieniowania z Kielc na miasta, miasteczka i wsie całego województwa. Szczególnie słabo promieniują instytucje kulturalne, począwszy od Wydziału Kultury Prez. WRN i jego agend; słabo oddziaływają na teren niemal wszystkie stowarzyszenia społeczne i naukowe. Kto np. w terenie wie o działalności Kiel. Tow. Naukowego, Tow. Historycznego, Ludoznawczego, Pol. Towarzystwa Ekonomicznego? Kto powie jak głęboko wrzyna się w teren swoją problematyką Polski Czerwony Krzyż, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Tow. Chórów i Teatrów Ludowych a nawet TWP?

Ściśle z tym problemem wiąże się sprawa wyższej uczelni. Brak w Kielcach wyższej uczelni to wielkie nieporozumienie, to wyraz jakiejś szczególnej krótkowzroczności władz centralnych i braku uporu w staraniach o jej otwarcie władz wojewódzkich. Nie chcę być złośliwy, ale wydaje mi się, że gdybyśmy na stanowiskach kierowniczych w naszym województwie mieli przed kilku laty więcej ludzi z tytułami naukowymi, wówczas i o uczelnię wyższą w Kielcach byłoby łatwiej niż w Częstochowie, Białymstoku czy Olsztynie.

I wreszcie ostatnia sprawa. Wydaje mi się, że Kielce muszą stać się ośrodkiem turystyki i krajoznawstwa po regionie świętokrzyskim. Kielce muszą mieć nie tylko piękny hotel turystyczny, nie tylko

(Dokończenie na str. 3)

JAN ZIELIŃSKI

Przed dyskusją nad planem 5-letnim Kielc

TRZY powody skłaniają mnie do zabrania głosu publicznie na temat naszego grodu wojewódzkiego.

Pierwszy wiąże się z pracami nad projektem wojewódzkiego 5-letniego planu rozwoju gosp. narodowej w latach 1961—65; drugi powód, dość zasadniczy, to refleksje po przestudiowaniu lipcowego wydawnictwa Prezydium MRN w Kielcach pt. Obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego (1960—66) w Kielcach; trzeci natury najbardziej osobistej, wynika z wrodzonej przekory. Męczy mnie cisza i spokój wobec ważnych aktualnych problemów, jakie dziś stają przed miastem.

W nowym projekcie planu 5-letniego dla miasta wojewódzkiego, przewiduje się znacznie większe nakłady inwestycyjne niż łącznie wzięte nakłady w dobiegającym końca piętnastoleciu Polski Ludowej. Powstanie w Kielcach kilka nowych zakładów przemysłowych, niemal wszystkie istniejące będą rozbudowywane, wzrosną ogromnie usługi przemysłowe, socjalne i kulturalne.

I w związku z tym właśnie rodzi się pytanie: *Jakie powinny być Kielce po realizacji nowego planu pięcioletniego,*

SŁOWO TYGODNIA
dodatek społeczno-kulturalny
Nr 35 (365) 5 WRZEŚNIA 1959 R.

R. GRADOWSKA

Sława i chwała czy ludzka pomoc i serdeczność?

W jednym z pism ukazał się niedawno list kobiety, matki kilkorga dzieci. „Czytając liczne artykuły na temat ograniczenia nadmiernego przyrostu naturalnego — pisze autorka listu — czuję się właściwie jak przestępca lub co najmniej pasożyt, który lekkomyślnie obarcza społeczeństwo niepotrzebnym ciężarem..."

Pomijając wyolbrzymioną wrażliwość owej kobiety, przyjmującej stwierdzenia ogólne jako osobiste zarzuty, trzeba przyznać, że poruszyła ona pewno istotny problem: miejsca wielodzietności w społecznej hierarchii uznania i zasług.

W kraju, gdzie do swego rodzaju tradycji należał zwyczaj patronowania siódmemu potomkowi płci męskiej przez głowę państwa, gdzie system dodatków rodzinnych, bardzo co prawda skromnie, ale zawsze „premiuje" każde następne dziecko — utrzymał się pielęgnowany przez pokolenia, podtrzymywany teorią o „potrzebie licznych obywateli" swoisty nimb wielodzietności. Pod sycały go przy tym koła katolickie, traktujące wielodzietność, jako świadectwo zgodności życia małżeńskiego z przepisami Kościoła.

Nie jest tematem tych rozważań wpływ liczebności ludności na siłę państwa ani też polemika ze wskazaniami kościelnymi w dziedzinie życia małżeńskiego. Chodzi mi tylko i po prostu o zwyczajny, ludzki stosunek do sprawy wielodzietności.

Wszystkie wysiłki, jakie czynimy obecnie, aby ograniczyć nadmierny przyrost naturalny, mają na celu podniesienie materialnego poziomu życia społeczeństwa i są wyrazem troski zarówno o kobietę, jak i o przyszłość dziecka. Trzeba też pamiętać, że wielodzietność spotyka się przede wszystkim w rodzinach źle sytuowanych, że pojęcie kontroli urodzin omal nie istnieje w środowiskach zdemoralizowanych. Ludzie ci często nie poczuwają się przy tym do najmniejszej odpowiedzialności za opiekę nad swymi dziećmi i ich wychowanie. Pozbawienie takich rodziców ich praw rodzicielskich i umieszczenie dzieci w zakładach wychowawczych obciąża fundusze społeczne, a bezradscy rodzice znów obdarzają nas nowym potomstwem.

Warto zanotować ciekawy fakt: z listów napływających do redakcji pism i do radia, z zasłyszanych opinii, z akcji kościelnych wreszcie wynika, że przeważająca większość zażartych obrońców zasady wielodzietności, to... mężczyźni. Wśród kobiet nieskończenie mniej można znaleźć orędowniczek licznych rodzin. Chyba właśnie dlatego, że jakkolwiek się życie układa, kobiety wiedzą lepiej, co to znaczy urodzić i wychować każde następne dziecko, nakarmić je, ubrać, dać mu wykształcenie.

Wielodzietność wynika w olbrzymiej większości nie ze świadomego pragnienia kobiet posiadania czwartego, piątego czy jeszcze dalszego dziecka, ale po prostu z nieumiejętności ustrzeżenia się przed ciążą, czy z płynącej z takich lub innych pobudek etycznych niechęci do stosowania środków antykoncepcyjnych. Cóż z tego, że urodzone dziecko, choć by było siódmym czy dziesiątym, matka kocha tak samo, jak pierwsze czy drugie? Świadczy to tylko o tym, jak nieprzebrane jest bogactwo macierzyńskiej miłości. Jednak bogactwo czasu i siły matek, a także pieniędzy na utrzymanie rodziny ma swoje ściśle zakreślone granice. Przekroczyć ich nie można. Można jedynie — w miarę coraz większej liczby dzieci — dzielić na coraz mniejsze cząstki budżet rodzinny i czas poświęcany przez zaharowaną kobietę każdemu dziecku.

Powie ktoś — ależ właśnie dlatego matkom tym należy się szacunek, należy się uznanie i serdeczność. Dla swych dzieci ponoszą nadmierne części to ofiary, nie dbają o własne zdrowie, rezygnują z osobistych ambicji i talentów, z odpoczynku, z rozrywek. Oczywiście. Akcja świadomego macierzyństwa nie ma przecież nic wspólnego z odmawianiem im szacunku i serdeczności. Jest tylko dążeniem do tego, by kobiety-matki nie musiały być męczennicami, by dzieci wzbogacały, a nie przekreślały osobiste ich życie.

Autorce przytoczonego na wstępie listu chodzi prawdopodobnie o utrzymanie społecznego uznania, dla podobnych jej kobiet. Zależy o jakim uznaniu myśli. Czy o odznaczeniach i tytułach? Ale przecież żadne odznaczenie, ani tytuł nie ulżą matce licznej rodziny w jej pracy ponad siły, nie opóźnią starzenia się organizmu wyczerpanego nieustającą ciążą i porodami. Podobnie jak nie utrudni jej życia spokojne, rzeczowe stwierdzenie faktu, że w Polsce rodzi się dzieci za dużo w stosunku do możliwości mieszkaniowych, gospodarczych.

Czy chodzi jej o konkretną pomoc państwa rodzinom wielodzietnym? Przecież nie ulega ona zmianom. Ani w systemie zasiłków rodzinnych, ani w polityce mieszkaniowej (przy każdym przydziale bierze się pod uwagę ilość dzieci), ani w świadczeniach socjalnych.

Czy chodzi jej właśnie o zwykły, ludzki, na codzień stosunek do sprawy wielodzietności?

* ★ *

No cóż, faktem jest, że po okresie gromkich deklaracji, mających stworzyć wrażenie ogólnego, wzruszenia wobec każdej wielodzietnej rodziny, nastał okres traktowania tej sprawy w rzeczywistych wymiarach: nie ogólnospołecznych, a w wymiarach pojedynczych rodzin. Rodzin, którym trudniej się żyje i dlatego potrzebna im jest pewna pomoc.

Nikt nie ma do tych rodzin, a tym bardziej do matek „pretensji" o żyjące już dzieci, którym trzeba bezwzględnie zapewnić i wyżywienie, i szkołę, i wypoczynek. Ale też trudno wymagać, aby fakt posiadania większej liczby dzieci miał być podstawą specjalnego uprzywilejowania — np. przyznawania niezasłużonego awansu ojcu.

Nikt nie występuje, oczywiście, przeciwko uprzywilejowaniu matek kilkorga dzieci w jakichś drobnych, życiowych sprawach. Takich choćby jak kupno czegoś poza kolejką. Czy zwolnienie pracujących matek wielodzietnych od dodatkowych obowiązków w fabryce czy biurze. Czy przyznanie im urlopu w okresie wakacji dzieci.

Nie dlatego, że „zasłużyły się" społeczeństwu, rodząc sześcioro dzieci. Dlatego po prostu, że są to kobiety strasznie zapracowane, że należy im się zwykła, ludzka serdeczność za ich trud, za ich wyrzeczenia, za ich nieprzespane noce i przedwczesne zmarszczki.

I tej zwykłej, ludzkiej serdeczności nikt wielodzietnym matkom nie odbiera.

Po ośmiu latach — o analfabetyzmie

Przypomnienie

Niestety, pamięć jest zawodna. I ma to do siebie, że przede wszystkim utrwala sedno spraw. Mniej ważne fakty, wnioski czy definicje zacierają się, nikną. Chyba tym należy tłumaczyć nasz dzisiejszy brak zainteresowania analfabetyzmem. Od czasu, kiedy uznaliśmy, że został on zlikwidowany, minęło już osiem lat. Kto by pamiętał dokładnie jak wiedy określano kres walki ze średniowieczną przyczyną ciemnoty? To prawda, że umknęło nam z tego określenia zaledwie parę słów, ale one właśnie powinny budzić społeczny niepokój.

Przypominamy. Po zdobyciu się na wielki wysiłek, po otworzeniu świata (ter tysiącom ludzi (w ciągu zaledwie trzech lat) — powiedziano w 1951 roku: zlikwidowaliśmy analfabetyzm jako zjawisko masowe.

Jest teraz rok 1959. Mamy inne ambicje. Pragniemy, aby jak najwięcej młodych ludzi kończyło szkoły średnie i wyższe. A jednak niedobrze się dzieje, że nie dręczy nas pytanie: — jak to jest dzisiaj z analfabetyzmem? Bo przecież jego całkowitej likwidacji nikt nie ogłaszał, a samo przez się nic się w życiu nie załatwi.

Czasami warto zajrzeć do statystyk. Aż dziw, że cyfry mogą poruszyć sumienie. Zwłaszcza taka cyfra: tylko w roku 1957—58, bez uzasadnionej przyczyny nie uczęszczało do szkół, przeważnie na wsi, ponad 60 tys. dzieci. Nie liczmy na to, że dom im pomoże. Tam gdzie dzieciaków nie posyłają do szkoły, o naukę się nie dba. Rosną więc u nas najmłodsi kandydaci na analfabetów i półanalfabetów. Rośnie na bezpieczeństwo zjawiska masowego. Jest ono tym większe, że — jak to ocenia wielu działaczy społecznych — fala analfabetyzmu powrotnego wciąż się zwiększa. Powołuję się na opinię działaczy, gdyż — jak dotychczas — nikt nie bada naukowo tych alarmujących faktów.

Jednakże nie o teoretyczne badania teraz chodzi a o konkretne propozycje, jak nadrobić zaniedbania powstałe po 1951 r. (jest charakterystyczne — świadczą o tym przybliżone dane z komisji poborowych — że największy odsetek analfabetów pochodzi z roczników 1936 — 39, a więc z okresu, kiedy ustawowy obowiązek elementarnego nauczania już wobec nich w praktyce nie działał).

Wydaje mi się, że po ośmiu latach znowu należy przedyskutować sposoby zwalczania analfabetyzmu. Sposoby nie na szturm, a na ciągły działanie obliczone. Pierwsze powinny się chyba ocknąć władzom oświaty, których olbrzymia większość w ogóle nie dostrzega, że społeczeństwu przybywają ludzie-kalecki.

Nie jestem specjalistą, trudno sformułować mi pełny program naprawy. Ale każdy chyba zdaje sobie sprawę, że najpierw trzeba wiedzieć, kto wymaga nauki. Nie bójmy się słowa — ewidencja. Sporządzone w niej zapiski będą miały taką wymowę, że chyba skłonią rady narodowe, nauczycielstwo, społeczne i zawodowe organizacje miast i wsi, a także aparat oświatowy wojska do rozpoczęcia i kontynuowania walki ze społeczną chorobą której nie wolno lekceważyć.

Daleki jestem od rozwiązywania wszystkich spraw przymusem administracyjnym, nikt jednak nie zaprzeczy, że wydane przez państwo ustawy i zarządzenia obowiązują. A istnieje w Polsce ustawa o obowiązku szkolnym. Istnieje też i nie straciła mocy prawnej ustawa o obowiązku uczenia się w ramach zwalczania analfabetyzmu. Bezkompromisowość w egzekwowaniu postanowień tych ustaw sprada przede wszystkim na rady narodowe. Nie stosujmy taryfy ulgowej ani wobec opornych rodziców, trzymających dzieci z dala od szkoły, ani wobec młodych ludzi, o których dopiero na komisjach poborowych dowiadujemy się, że są analfabetami.

Jak już powiedziałem, nie mam zamiaru sprowadzać bolesnego problemu do sankcji administracyjnych. Są one jednak potrzebne, by uzmysłowić wszystkim, że państwo nie będzie tolerować ciemnoty. Sprawą organizacji społecznych i zawodowych jest używanie innych metod. Mają one przecież w swych statutach, bodaj na czołowych miejscach, wiele słów o pracy wychowawczej.

Nad tym, aby zapewnić możliwości elementarnej nauki wszystkim — jej potrzebującym, niechaj debatuje Ministerstwo Oświaty. W tej debacie nie będzie nic wstydliwego. Są kraje bardziej od nas zamożne, nie tak jak nasz pustoszone klęskami wojennymi, gdzie do dziś także straszy zmora analfabetyzmu.

m-r

Kielce w pięciolatce

(Dokończenie ze str. 1)

rozbudowane pod każdym względem PTT-K ale i zakłady gastronomiczne. Dziś jedna rozpacz w każdej z tych dziedzin. O hotelu turystycznym ciągle gadamy, PTT-K w zestawieniu np. z krakowskim czy zakopiańskim to nie tylko niemowlę, ale embrion w łonie matki, a zakłady gastronomiczne — po co mówić — wystarczy pójść raz na pół czarnej do „Ludowej", albo do „Bristolu".

W sumie Kielce mogłyby być, wydaje mi się, miastem przemysłowym, a równocześnie o silnie rozbudowanych usługach, miastem szkół, placówek służby zdrowia i centralnym ośrodkiem turystyki zarówno dla rejonu Łysogór, jak i Ponidzia, miastem w granicach 120 — 150 tysięcy w najbliższych kilkunastu latach. Mogłyby być — gdyby wszyscy mieszkańcy tego grodu i ci, którzy mieszkają w nim od urodzenia i ci, którzy tu przyjechali, zespolili swoje wysiłki nad jego rozbudową a jeszcze więcej nad jego wyglądem.

* ★ *

Mam przed sobą interesujące wydawnictwo, pt. „Obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego w Kielcach". Zrodziło się z inicjatywy ludzi dobrej woli. Pomijając to, że tytuł nie odpowiada treści, pomijając wiele błędów zawartych w treści, szczególnie błędów drukarskich, zatrzymuję się nad uchwałą Prezydium MRN Nr 1 z dn. 30 stycznia br. o zadaniach Kielc, wynikających z programu obchodu Tysiąclecia Państwa Polskiego, znajdującą się na końcu tej broszurki. Wiele w niej ciekawych wniosków, godnych ze wszech miar realizacji jak np. popieranie badań naukowych, udzielanie pomocy w opracowaniu monografii Kielc, przewodników, organizacji muzeum historycznego miasta, organizacji obchodów rocznic związanych z czołowymi postaciami regionu kieleckiego, budownictwo szkolne, inwestycje komunalne itp.

Ale uderza w tej uchwale oraz w całym wydawnictwie brak obrazu, co zrobiono w ciągu półtora roku od czasu uchwały Sejmu PRL w tej sprawie oraz jakimi środkami będzie zrealizowany zamierzony program działania przedstawiony w uchwale Prezydium MRN i jeszcze jedno. Uchwała MRN, o której mowa, w jednej sprawie dość zasadniczej dla miasta, mówi bardzo niewiele, a mianowicie o zieleni miejskiej. Gdyby mnie ktoś pytał, kto najbardziej szkodził miastu w ubiegłym 15-leciu, bez wahania odpowiedziałbym: u r b a n i s c i i a r c h i t e k c i. I s z k o d z ą d a l e j. Dalej: budują domy - stodoły względnie koszary w mieście. Jest to jednak temat zbyt duży, aby w tym miejscu go rozwijać. Konkretnie chodzi mi tym razem o park w Kielcach. Obecny park kielecki przecież nie może być brany poważnie jako miejsce wypoczynku, nie tylko ze względu na to, że jest malutki.

A zatem chodzi o nowy park w Kielcach. Kiedy będzie założony? W uchwale Prezydium MRN ani słowa o tym. Czyżby niedocenianie terenów zielonych było udziałem nie tylko urbanistów w Kielcach? Proponuję więc uchwałę uzupełnić. W Kielcach należy przystąpić bezzwłocznie do założenia parku jednego, czy może mniejszych dwóch, w różnych dzielnicach miasta. Jest to sprawa tak pilna jak zabezpieczenie ludności w wodę i urządzenia sanitarne.

I jeszcze jedno przy okazji. W Kielcach powinien być założony w najbliższych latach ogród botaniczny, posiadający wszystkie ciekawe okazy rośliny Łysogór i Ponidzia. Nie doceniamy skarbów jakie posiadamy w tej dziedzinie. Są niszczone przez ludzi nieświadomych. O naszej roślinności stepowej ze Skowronnej, Skorocic czy Bogucic więcej wiedzą w Europie zachodniej niż my, mieszkańcy województwa. Ogród botaniczny byłby wielką atrakcją dla turystów. Ilekroć mam wolną chwilę w czasie pobytu w Krakowie z największą przyjemnością idę do Ogrodu Botanicznego. Obcowanie z przyrodą całego świata, pięknie, artystycznie wprost pielęgnowaną, to coś więcej niż kino czy muzyka jazzowa, choć i tego nie unikam.

Wzgórze pod Karczówką, Kadzielnią względnie zaniedbana góra zamkowa co ul. Staszica — oto tereny na wspaniały ogród botaniczny w Kielcach. Gdyby tak jeszcze przy ul. Staszica naprzeciw wylotu Solnej odbudować źródło Biruty z „Syzyfowych Prac". — jakaż to byłaby osobliwość kielecka. I dalej druga poprawka do uchwały Prezydium MRN. — Nie zwlekać, a przystąpić przede wszystkim siłami młodzieży szkół średnich pod fachową opieką Woj. Rady Ochrony Przyrody i kierowników pracowni przyrodniczych w Kielcach do urządzenia ogrodu botanicznego w ramach programu obchodu Tysiąclecia.

* ★ *

Sprawa ostatnia, to problem informacji o Kielcach. Kiedyś encyklopedią w województwie czy mieście bywały wydawane corocznie kalendarze. Wydawano je i w Kielcach. Posiadam ich kilka sprzed kilku dziesięciu lat. Wydawcą była m. in. „Gazeta Kielecka", która wychodziła w Kielcach od listopada 1870 r. Dziś układ encyklopedyczny może nie był by potrzebny, ale kto wie. Nie wszystko, co było w przeszłości potępiamy. Może, by tak Redakcja „Słowa Ludu" nawiązała do tej przeszłości?

* ★ *

Jak na jeden artykuł to zapewne zbyt wiele. Cóż, kiedy i tak jest to tylko kropla w morzu „spraw kieleckich", które czekają na publiczną przeperkę. Wśród najpilniejszych znajdują się m. in. sprawy teatru, kina, WDK, „Estrady". A może bardziej kompetentni zabiorą głos?

JAN ZIELIŃSKI

Czy przeczytałeś już naszą ankietę na pierwszej stronie? Weź w niej udział!

Recenzje

Dr T. Kulakowski — „Gdyby Hitler zwyciężył..."

Książka i Wiedza 1959 r. Nakł. 10.000 egz. Cena 40 zł.

Czternaście lat po zakończeniu drugiej wojny światowej ukazała się na polskich księgarskich książka T. Kulakowskiego pt. „Gdyby Hitler zwyciężył..." Czternaście lat daje już pewną perspektywę, z której można i należy spojrzeć na „epokę hitleryzmu". Jest to tym więcej uzasadnione, że właśnie Polska ponosiła szczególnie dotkliwie na sobie tę „epokę" i posiada prawdopodobnie najbogatszy w Europie zbiór dokumentów dotyczących hitleryzmu we wszelkich przejawach jego działania.

Jest trudno do zrozumienia i paradoksalne milczenie, jakie (poza literaturą pamiętnikarską i beletrystyczną) panowało u nas w tej dziedzinie. Mieliśmy prace monograficzne, np. biuletyny Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Żydowskiego Instytutu Historycznego, prace dra Sawickiego i dra Cypriana, omawiają zaledwie niektóre fragmenty „epoki hitleryzmu" i ogół nie są znane szerszemu społeczeństwu. Natomiast w Niemczech zachodnich ukazało się już ok. 200 (!!!) wydawnictw antypolskich, ułatwiających na celu fałszowanie przeszłości i wprowadzenie w błąd opinii światowej, aby nastawić ją przychylnie do niemieckich rewizjonistycznych roszczeń. Paradoks: „biedni, pokrzywdzeni Niemcy" wołają na cały świat, a „okrutni Polacy" milczą)

To nasze milczenie przerywa obecnie książka T. Kulakowskiego. Mimo, iż autor skromnie zastrzega w przedmowie, że książka jego nie rości sobie pretensji do tytułu poważnej pracy naukowej i jest pomyślana jako praca popularna oraz, że szczupłe jej ramy nie pozwalają na zamieszczenie wszystkiego, co jest godne opublikowania, należy stwierdzić, że książka ta jest cennym wkładem do historii dziejów lat okupacji. Powinien ją przeczytać każdy i powinna ona rozejść się szeroko po świecie. Niestety, nie pozwala na to bardzo szczupły nakład tylko 10 tys. egz., mimo, iż treść książki oraz dokonała szata graficzna, liczne fotokopie dokumentów i zdjęcia, predysponują ją do zdobycia większej roli. Starsze pokolenie, pamiętające czasy okupacji, znajdzie w niej wytłumaczenie wielu faktów, z którymi stykało się bezpośrednio; młodsze natomiast może na jej podstawie wyrobić sobie pogląd na ten tragiczny okres dziejów i lepiej zrozumieć niebezpieczeństwo odradzającego się w Niemczech zachodnich neohitlerowskiego ducha i dążeń.

Czytając książkę T. Kulakowskiego rzeczywiście kładziemy sobie co chwilę pytanie: jak wyglądałby świat, gdyby Hitler zwyciężył? Zaczynamy rozumieć tajne i głęboko ukryte sprężyny działania oraz cele tego zjawiska dziejowego, jakim był hitleryzm. I to z najlepszego źródła, bo z ust jego czołowych przywódców i ideologów, i z twardej wymowy faktów, odsłaniających z całą wyrazistością bestialski cynizm narodowego socjalizmu. Wrażenie potęguje jeszcze chłodny obiektywizm autora, opierającego się w swoich komentarzach jedynie na dokumentach i faktach. Mimo tego suchego podkładu książkę „Gdyby Hitler zwyciężył..." czyta się jak wstrząsającą powieść o planach, których realizacja groziła zagładą całej Europie, a które zatarły się już trochę w naszej pamięci. Wobec mnożących się obecnie demonstracji rewizjonistycznych, należy przypomnieć sobie samym i światu, do czego te rzeczy prowadzą. To właśnie czyni książka T. Kulakowskiego.

Eugeniusz Kabatc — „Za dużo słońca".

Wydawnictwo Łódzkie. 1959 r. Nakł. 8.000 egz. Cena 12 zł.

Przygody i romanse wakacyjne stanowią treść wielu książek, ale Eugeniusz Kabatc w swoim debiucie powieściowym pt. „Za dużo słońca" (słusznie wyróżnionym nagrodą na Ogólnopolskim Konkursie Literackim Wydawnictwa Łódzkiego w 1958 r.) podchodzi do tego tematu z innej niż zazwyczaj strony. Na pozór wszystko mieści się w ramach wielokrotnie ogranego szablonu. Mamy więc gorące lato z nadmiarem słońca i cichy domek nad jeziorem, miejscowy trójkąt małżeński, a nawet czworokąt rodzinny, jest i młody kociak z pobliskiego miasteczka — stary Żyd — filozof, i wreszcie główny bohater — zaproszony na okres urlopu inżynier z Warszawy.

Pobyt obcego gościa w małym, prowincjonalnym światku winien spowodować łatwe do przewidzenia powikłania i rozwój sytuacji „łóżkowej". Wszystko zdaje się prowadzić w tym kierunku, ale... zresztą czytając dowiecie się sami. Ze swej strony mogę zapewnić, że zarzut banalnej szablonowości całkowicie odpada.

Kabatc potrafił nadać swojej książce głębszy podtekst. Kreśli postacie ostro, miejscami nawet brutalnie, ale wydobywa z nich prawdziwe, bliskie każdemu i głęboko ludzkie tony. Naszkicowany przez niego splot powikłań życiowych może się zdarzyć wszędzie i każdy, podobnie jak jego postacie, niejednokrotnie stoje wobec wahań i konieczności podjęcia różnych decyzji. Prawie każdy człowiek ma też swojego „mola", który go gnębi i od którego stara się uciec. I tu właśnie, w zmęczonej osobistymi niepowodzeniami psychice ludzkiej, szukającej wyjścia — w chwilowym choćby odprężeniu, leży punkt ciężkości książki Kabatca.

S. M. KORCZAK

Tyle cię cenić trzeba?...

(Dokończenie ze str. 1)

łach, utrudnia fakt, że organizacyjnie podlegają oni wydziałom zdrowia, a nie władzom szkolnym. Wszawica, plaga wręcz średniowieczna, jest zjawiskiem w szkołach powszechnym. Lekarzy szkolnych trzeba pozostawić wyłącznie szkołom, podlegającym władzom szkolnym. Rola lekarza szkolnego nie może ograniczać się do badań, powinien rozwinąć akcję pogadanek. Podobny obowiązek mają lekarze zakładowi.

Dla postawienia profilaktyki na właściwym poziomie trzeba frontalnej akcji służby zdrowia, rad narodowych, zakładów pracy, szkoły, organizacji społecznych. Przykład Związku Młodzieży Wiejskiej, który przy okazji kursów organizacyjnych przeprowadza pogadanki na tematy sanitarno - zdrowotne powinien znaleźć wielu naśladowców. Oświata sanitarna potrzebna jest nie tylko wsi. W miastach Kielecczyzny zagadnienie to leży na obie łopatki. Wiosenna akcja pod nazwą „tydzień czystości", to tylko symboliczne, dla uśpienia sumienia, przedsięwzięcie. Na profilaktykę potrzebne są większe nakłady inwestycyjne, kredyty zakładów pracy, czyny społeczne. Nie obiecujmy sobie, że szybko staniemy w rzędzie przodujących w kraju województw, ale ostatnie miejsce jakie zajmujemy i pod względem stanu sanitarnego jest sygnałem alarmującym.

Większa pomoc Ministerstwa, troskliwe zajęcie się zdrowotnością przez rady właściwa opieka zakładów pracy, oświatowa działalność organizacji, czyny społeczne — wszystko to jest niezbędne dla pozbycia się naszej hańbiącej, ostatniej lokaty w kraju.

Ale przy tym wszystkim równie ważny jest lekarz, pielęgniarka, położna. To nie przypadek, że mnożą się wśród społeczeństwa złe opinie o lekarzach, o usługach przez nich świadczonych. Te złe opinie nie dotyczą zdecydowanie większości lekarzy. Rzeczywistością jest jednak iż część lekarzy swoją postawą etyczno - zawodową wyraźnie odbiega od norm w tym zawodzie przyjętych. Powierzchowne badania (stąd mylne diagnozy), łapówki za przyjęcie do szpitala, wysokie honoraria za dokonane w szpitalu operacje, to niektóre przykłady. Podobnie i wśród personelu pomocniczego. Nierzadko jeśli pielęgniarka nie dostanie „w łapę" chory może szczeznąć zanim się ta do niego zbliży.

Jeśli o tych i innych cieniach społecznej służby zdrowia szeroko mówi się w społeczeństwie, to nie można nad tym przechodzić do porządku, nie można wzorem niektórych lekarzy, zadufanych w nieskazitelności lekarskiej profesji utrzymywać, że wszystko to jest wymysłem prasy i działaczy partyjnych. Schorzenia w organizmie służby zdrowia są. Kto nie wierzy, niech rozpyta się wśród ludzi, których stan zdrowia zmusza do obijania się po gabinetach, przychodniach, szpitalach.

Każdy z nas zdrowie swoje, życie chce powierzać pewnym rękom. Jeśli choć jeden na stu lekarzy jest w niezgodzie z posłannictwem swojego zawodu, nie ma tej pewności. Przed zdemoralizowanymi jednostkami społeczeństwo musi się bronić, mało — muszą się bronić uczciwi, pracowici, oddani społeczeństwu lekarze. To w nich przede wszystkim godzą ucierające się złe opinie. Lekarz, który odważy się brać od robotnika czy chłopa kilka tysięcy złotych za umieszczenie w szpitalu czy zrobienie operacji— nie ma takich skrupułów. On zaślepiony jest jednym: jak najszybciej kupić samochód, działkę, postawić dom. Do niego nie przemawia ubóstwo, cierpienie, kalectwo. Oczywiście, nie chodzi o jaskiniową teorię, że posiadanie samochodu dyskredytuje. Rzecz w tym jak szybko chce się zdobyć i jakimi metodami ten niezwykle potrzebny lekarzowi środek lokomocji.

Istnieją u nas dwa rodzaje lecznictwa: lecznictwo podstawowe — społeczne i lecznictwo uzupełniające — prywatne. Często lekarz dzieli swój czas między pracę w społecznej placówce leczniczej i praktykę prywatną. W wypadku gdy chodzi o wysoko kwalifikowanych specjalistów, w sytuacji gdy specjalistów wciąż mało — dobrze, że tak jest. Chociaż stwierdzić należy, że celem naszym jest zapewnienie wszystkim dobrej, społecznej opieki zdrowotnej. W tej koegzystencji jest jednak poważny zgrzyt. Znów wśród większości uczciwych lekarzy — są tacy, którzy świadomie obniżają jakość usług w placówkach uspołecznionych, by zapchać sobie gabinety prywatne. Jak ich nazwać, jak z nimi postępować? Tu pole do popisu Komisji Kontroli Zawodowej.

W kilku drastycznych wypadkach wkroczyły władze prokuratorsko - sądowe. Dr Majewski — brał łapówki za kierowanie do szpitala. Dr Filipowicz — prowadził w szpitalu fikcyjne karty chorych. Dr Lewicki — doprowadził do rozkładu fachowego i moralnego stację krwiodawstwa. Ale władze prokuratorsko - sądowe to ostatnia instancja. Najważniejszą i skuteczną instancją w wypadku odstępowania od przyjętych norm, winno być grono uczciwych lekarzy, ofiarnie pełniących swe posłannictwo społeczne.

* * *

Przed tygodniem obradowała nad problemami służby zdrowia i zdrowotności mieszkańców Kielecczyzny Wojewódzka Rada Narodowa. Referat oceniający aktualną sytuację był rzeczowy, obnażył wiele spraw. M. in. brak konsekwencji Prez. WRN. Bowiem dwa lata temu odbyła się podobna sesja, podjęto — jak zresztą i obecnie — uchwałę. Postanowień jej jednak nie wyegzekwowano w takich np. podstawowych sprawach jak: walka z gruźlicą, BHP, opieka nad zdrowiem robotników. Dlatego nie relacjonuję jakie postanowienia zawiera nowa uchwała. Wspomnę tylko, że są rzeczowe, ich realizacja poprawić może obecną sytuację bardzo poważnie. Oby tylko na czas, a nie przed kolejną sesją kontrolowano jej realizację.

Po jednym aktualnym, palącym zagadnieniu Wysoka Rada prześliznęła się — po problemie świadomego macierzyństwa. Dramatyczny głos dwóch bodajże radnych - kobiet był rzucaniem grochu o ścianę. Nie znalazł zrozumienia u szacownego audytorium. Więc i uchwała tej sprawy w sposób zdecydowany, zobowiązujący nie podejmuje. Wielka szkoda — proponujemy poprawkę.

JAN ŁYSEK

BARBARA SIDORCZUK

Od mikroskopu do politechnizacji

Nie pamiętam już wszystkich szczegółów tej sprawy. Utkwił mi jedynie w pamięci jej humorystyczno-tragiczny sens. Uczeń szkoły prowincjonalnej, zdający egzamin, reprezentuje wysoki poziom opanowania materiału z fizyki. Grono egzaminatorów jest zbudowane aż do chwili, gdy okazuje się, że uczeń jest głęboko przekonany, iż elektryczność występuje... w stanie płynnym.

Autentyzm tego pozornie anegdotycznego wypadku potwierdza znajomość wyposażenia naszych szkół w pomoce naukowe. Temat do artykułu wydawałoby się nieefektowny, wobec takich problemów, jak np. reforma szkolna, czy problem politechnizacji. A jednak... Właśnie o politechnizację chodzi. Z grubsza rzecz biorąc, wszyscy zainteresowani rozumieją pod tym słowem większe powiązanie programów szkolnych z życiem, pokazanie młodzieży, jakie praktyczne zastosowanie mają prawa i uogólnienia naukowe. Do tego jednak potrzebne są przede wszystkim przyrządy i urządzenia, służące do demonstracji i doświadczeń. Tak więc u podstaw politechnizacji leży także sprawa wyposażenia szkół w pomoce naukowe.

POTRZEBY A RZECZYWISTOŚĆ

Przed kilku laty Instytut Pedagogiki opracował dla szkół tzw. zestaw obowiązujących pomocy szkolnych, potrzebnych przy nauczaniu poszczególnych przedmiotów. W słowie „obowiązujący" zawarte zostało zalecenie, wskazówka, że bez takich pomocy system nauczania stanie się jedynie werbalny, a więc grozi takimi konsekwencjami, jak ta przytoczona na wstępie.

Wprawdzie dziś pedagodzy, twierdzą, że zestaw ten „odstaje" od potrzeb rozwijającej się ciągle nauki i niczego rzetelnie przy jego pomocy nie można nauczyć — tak jednak twierdzą maksymaliści, większość jednak wzdycha, aby bodaj nawet taki był osiągalny.

Pełny zestaw pomocy szkolnych dla siedmioklasowej szkoły kosztuje 180 tys. zł, dla szkoły licealnej — ok. 250 tys. Jak obliczyli specjaliści od tych spraw, pełne wyposażenie szkół ogólnokształcących w Polsce w ten niedostateczny już dziś komplet pomocy szkolnych kosztował by nas ponad 2,5 miliarda złotych, nie licząc sal gimnastycznych. Ponieważ obecnie szkoły mają tylko 20 proc. tych pomocy, łatwo dojść do wniosku, że na mniej, niż minimalne potrzeby w tym zakresie brakuje nam... właściwie to nawet nie warto liczyć. Sumy są niemal astronomiczne. Dodam tylko, że gdy wybudujemy wkrótce 1000 szkół na Tysiąclecie i 3,5 tysiąca szkół ze środków państwowych, to obecne fundusze na zakup pomocy szkolnych wystarczą zaledwie na odtwarzanie pomocy, które ulegają zniszczeniu, w trakcie ich używania. (Współczynnik zużywalności obliczony został tak, że przeciętna długowieczność poszczególnych pomocy wynosi aż 10 lat).

Jak wykazują „utargi" przedsiębiorstw handlujących pomocami szkolnymi, rocznie szkoły zakupują ich za około 100 milionów złotych. Wprawdzie Ministerstwo Oświaty przeznacza na ten cel sporo więcej, lecz... podejrzewam, że przeznacza, będąc głęboko przekonane, iż pieniądze te pójdą na całkiem inne cele. A oto dowód: fundusze na zakup pomocy szkolnych mieszczą się w paragrafach 9, 14 i 15. Ale jednocześnie te same paragrafy przewidują wydatkowanie pieniędzy na zakup ławek, tablic, na remonty itd. Pokażcie mi kierownika szkoły, który, gdy leje się mu na głowę z dziurawego dachu, zakupi mikroskop.

O STRACHU PRZED POMOCAMI I ICH PRODUKCJI

To jeszcze nie wszystko. Załóżmy, że gdzieś rzeczywiście zakupiono większość przyrządów i urządzeń naukowych. I co się wówczas dzieje? Przeważnie — niewiele. Bo bardzo często nauczyciele, zwłaszcza ci z młodszego pokolenia, czują przemożny lęk przed posługiwaniem się skomplikowanymi pomocami. Przy nauce werbalnej można zawsze zajrzeć do podręcznika, można w najgorszym wypadku odłożyć wyjaśnienie do następnej lekcji i dyskretnie zapytać o radę bardziej doświadczonego kolegę. Gdy zaś nie uda się doświadczenie, gdy przyrząd nie wykaże tego, na co czekają z ciekawością dzieci — autorytet nauczyciela zostaje poważnie nadszarpnięty. A więc młodsza generacja niechętnie na ogół sięga do pomocy szkolnych, ponieważ nie korzystając z nich dostatecznie w czasie własnej nauki, nie bardzo potrafi się z nimi obchodzić. A tymczasem zakłady wytwarzające pomoce wprowadzają już do produkcji np. motorki Diesla, tablice z urządzeniami radiowymi i inne równie skomplikowane urządzenia.

Od pewnego czasu lansowane są propozycje, by przedsiębiorstwa produkujące pomoce szkolne przekazać wojewódzkim radom narodowym w ramach decentralizacji. Nie mam nic przeciwko decentralizacji, ale w tym wypadku propozycja napawa mnie niepokojem. Rady narodowe (zresztą bardzo słusznie) dążą do tego, by produkcja dawała im zysk. Natomiast zakłady produkujące pomoce szkolne dawać go nie będą. Zysk otrzymuje się wtedy, gdy w produkcji idą serie długie, gdy nie trzeba co miesiąc zmieniać oprzyrządowania, gdy ludzie mają czas się wyspecjalizować. A tu nic z tego. Obecnie w produkcji jest np. około 700 artykułów i każdy z nich wytwarzany jest w niewielkiej ilości. Wprowadzenie do produkcji nowych pomocy nie może trwać dłużej niż trzy miesiące, a rada pedagogiczna przy centralnym zarządzie stawia bardzo wysokie wymagania. Wszystko to zapewnia minimalną rentowność finansową, chociaż pełną rentowność... społeczną. Gdy więc produkcja tych nieefektownych finansowo artykułów wymknie się spod ścisłej i wyspecjalizowanej kontroli pedagogicznej, może się zdarzyć, że zakład zacznie produkować np. bardzo obecnie poszukiwane pralki. Dążyć do tego będą przypuszczalnie same załogi, które obecnie są w znacznie gorszej sytuacji, niż załogi zakładów przemysłowych, chociażby dlatego, że nie posiadają funduszu zakładowego.

JAKIE Z TYCH ROZWAŻAŃ WNIOSKI?

Po pierwsze — politechnizacja staje się celem trudnym do osiągnięcia, gdy w szkołach brak jest najbardziej podstawowych pomocy naukowych, od których należałoby zacząć.

Po drugie — przygotować trzeba nauczycieli do tego, by mikroskop nie straszył ich po nocach.

Po trzecie — należy uznać, jako fakt oczywisty, że przy obecnym kierunku rozwoju metodyki nauczania pomoce szkolne przestają pełnić rolę pomocniczą, jak sugeruje to ich nazwa, lecz stają się tak samo nieodzowne, jak np. podręczniki. A ponieważ fundusze państwowe na ten cel są mniej niż dostateczne, może więc warto by np. w ramach patronatu zakładów pracy nad szkołami uzyskać pieniądze na zakup tych pomocy. Słyszałam o pięknym geście jednej z fabryk, która postanowiła wyposażyć szkołę w akordeony. Szereg zakładów pracy pragnie, by „ich" szkoły miały telewizory. Inicjatywy bardzo piękne, ale użyteczność naukowa i pedagogiczna np. akordeonu jest minimalna w stosunku do owego przytaczanego już kilkakrotnie — jako przykład — mikroskopu. Trzeba jednak o tym ofiarodawców przekonać.

A poza tym, przy obecnym stanie, warto chyba jakoś „usztywnić" owe paragrafy, z których czerpie się dotychczas na zakup pomocy szkolnych. Rozumiem kierownika, który nie kupuje globusu, aby zreperować dziurawy dach, ale przecież „dziurę" w wykształceniu dziecka będzie w przyszłości jeszcze trudniej załatać. A na reperację dachu muszą się znaleźć pieniądze.

Te propozycje (na pewno specjaliści znajdą ich więcej) — to, oczywiście, półśrodki. Lepiej jednak już teraz je wykorzystać, niż bezradnie czekać na nieosiągalną, astronomiczną sumę 2,5 miliarda złotych.

I na zakończenie — dylemat: komu mają podlegać zakłady produkujące pomoce szkolne? Zanim zapadnie decyzja, warto nie raz i nie dwa przedyskutować tę sprawę z samymi zakładami i Ministerstwem Oświaty.

Rzeźbiarze pod wiaduktem!?

Projekt urządzenia pracowni rzeźbiarskich pod kieleckim wiaduktem bardzo nam się spodobał. Jest ciekawy, chyba realny oraz korzystny dla miasta i co dużo mówić samych rzeźbiarzy. Pisaliśmy już o tym w ubiegłym miesiącu. Dzisiaj przedstawiamy wypowiedzi kilku osób do których zwróciliśmy się z prośbą o podzielenie się z nami opinią co do samego pomysłu i jego realizacji.

MÓWIĄ:

BOLESŁAW CETNER
sekretarz Oddz. ZPAP w Kielcach

Ponieważ plastycy dostają (jeśli dostają) w nowym budownictwie pracownie na najwyższych kondygnacjach, rzeźbiarz w tych warunkach nie ma szans na otrzymanie lokalu gdzie mógłby sobie urządzić pracownię. A że na zachodzie Europy dość często wykorzystuje się wolną przestrzeń pod wiaduktami na pracownie plastyczne (bodajże pracownia samego Feliksa Topolskiego w Londynie znajduje się właśnie pod wiaduktem), stąd też pomysł zlokalizowania pracowni rzeźbiarskich, tam, nie gdzie indziej. Tym bardziej, że w Kielcach uzyskanie dachu nad głową, ściślej nad pracownią, nie należy do rzeczy łatwych, a inwestycja jest grubo tańsza, niż zbudowanie zupełnie nowej pracowni.

Pod wiaduktem oprócz pracowni rzeźbiarskich można urządzić pracownię zbiorową, w której wykonywać się będzie duże prace np. dekoracje miasta, grafikę masową itp.

Jedną z najważniejszych spraw jest budowa i rozruch pieca ceramicznego. Kilku kolegów chce bowiem podjąć próbę wypału płytek ceramicznych przystosowanych do elewacji budynków na terenie miasta. Elewacja taka jest trwała, wytrzymuje próbę setek lat i o ile koszt jej byłby nawet większy, niż koszt praktykowanych u nas tzw. szlachetnych tynków, to przekalkulowanie okresu żywotności szlachetnego tynku, w porównaniu z wykładziną ceramiczną, uwidoczniłoby wyraźnie, że ceramika jest na pewno tańsza. A że ładniejsza, nie ulega wątpliwości.

Oddanie pracowni rzeźbiarzom — jedyna szansa na ileś tam lat, trafia się dzisiaj. Nie bierzemy pod uwagę jedynie interesów plastyków, ale przyszłość miasta, które przecież będzie się stale rozrastać.

Obserwując rodzaju zabudowy śródmieścia, nie widzę w najbliższych latach lepszej okazji do zrealizowania takiego kompleksu pracowni w dolnej kondygnacji. Pracowni, które swym charakterem i rozmachem na pewno wpłynęłyby dodatnio na kształtowanie estetyki miasta.

Inż. W. BARZYKOWSKI
współautor projektu wiaduktu

Pierwotny projekt wstępny przewidywał podpory równolegle do toru i propozycję zabudowy powierzchni między podporami a mostem — bądź garażami, bądź też utworzeniem krytych hal targowych. Pod wiaduktem znajduje się w sumie 17 przęseł o możliwej zabudowie. Połowę z tego należałoby ze względów komunikacyjnych zostawić wolne, a resztę zabudować. Pracownie rzeźbiarskie można tu zrobić z powodzeniem. Uważam to nawet za bardzo celowe i technicznie możliwe. Mam wrażenie, że nie powinno nawet dużo kosztować, chociaż będą pewne trudności np. zainstalowanie wylotów dla spalin gazowych. Gazem będzie się pracownie ogrzewać.

Zabudowanie wolnej przestrzeni, którym raczej może się zająć jakieś przedsiębiorstwo budowlane, przyniesie w wyniku około 5 pracowni po 170 metrów kwadratowych powierzchni.

To jest dużo i myślę, że warto wykorzystać miejsce, przeznaczając je właśnie na pracownie rzeźbiarskie.

ST. ORNATOWSKI
kier. Wydz. Propagandy KW PZPR

Przyspieszenie budowy wiaduktu uważam za bardzo pilną sprawę i dlatego trzeba by znaleźć fundusze na rychłe dokończenie prac. Przy okazji należałoby racjonalnie wykorzystać wszelkie pomieszczenia pod wiaduktem. Czy urządzić tam pracownie rzeźbiarskie? Tak, bo do najpilniejszych zadań w dziedzinie rozwoju kieleckiej plastyki należy uzyskanie 3 — 4 miejsc na pracownie dla naszych rzeźbiarzy. W tej chwili jest parę pracowni malarskich na poddaszach, ale nie ma pracowni rzeźbiarskich, mimo, że w Kielcach pracuje kilku młodych i zdolnych rzeźbiarzy.

Trzeba dołożyć więcej starań dla stworzenia rzeźbiarzom lepszych warunków pracy. Trochę za mało opieki ze strony Wydziału Kultury Prezydium WRN. Rzadko widujemy w Kielcach rzeźbę, a przecież artyści tworzą i wystawiają poza terenem województwa. W Kielcach za mało jest wreszcie nabywców rzeźb czy obrazów, ale to tylko dlatego, że nikt plastyki nie popularyzuje. Nie ma na wystawy dość miejsca.

A może, skoro pod wiaduktem jest dużo miejsca, tam właśnie urządzić obok normalnych pracowni, jedną spełniającą rolę sali wystawowej?

EDWARD JI ZUGA
kier. Wydz. Kultury WRN

Osobiście pomysł bardzo mi się podoba, bo z pracowniami dla plastyków, zwłaszcza rzeźbiarzy, jest u nas faktycznie niedobrze. Zbudowanie pracowni pod wiaduktem rozwiązałoby bardzo poważny problem. Słuszna i dobra koncepcja — warta poparcia.

Jest dach. Teraz trzeba by było zorientować się, jaki będzie koszt budowy, rzecz bowiem w tym, aby to wszystko nie kosztowało grubych tysięcy — jakichś bajońskich sum. Ale koniecznie trzeba zacząć w tej sprawie coś robić. Z wielu względów warto.

Mgr SZCZERBA
kier. Wydz. Gosp. Komunalnej MRN

Wróciłem niedawno z urlopu, nie jestem więc jeszcze w tej sprawie zorientowany. Jeśli mielibyśmy coś budować, trzeba najpierw porozumieć się z projektantem i koleją — która partycypuje w kosztach budowy wiaduktu. Trzeba również omówić z kim należy, warunki bezpieczeństwa. No i przede wszystkim, ważne jest, jakie będą nakłady i kto na budowę da pieniądze. Mówię o tym dlatego, że robiąc plan na przyszły rok stwierdziłem, iż nie ma pieniędzy na jego całkowitą realizację. Nie mamy więc za co budować. Chyba, żeby udało się otrzymać jakąś dotację na urządzenie owych pracowni.

Na razie tyle. Definitywnej odpowiedzi mogę udzielić dopiero po zbadaniu wszystkich powyższych spraw.

Notował: ZEN

50-lecie Biblioteki Miejskiej w Kielcach

W listopadzie br. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna obchodzić będzie Jubileusz 50-lecia powstania pierwszej tego rodzaju placówki w Kielcach.

W związku z Jubileuszem, w Muzeum Świętokrzyskim zostanie otwarta wystawa obrazująca działalność Biblioteki od chwili powstania do dnia dzisiejszego. Będzie również wydana (ze względów technicznych prawdopodobnie dopiero w przyszłym roku) „Księga Pamiątkowa" zawierająca m. in. następujące artykuły i materiały:

Barbara Kossuth — „Działalność Tow. Biblioteki Publicznej w Kielcach, w latach 1908—1939". Jan Nowak-Dłużewski — „Historia powstania Biblioteki Wojewódzkiej", Stanisław Masztalerz — „Działalność Woj. i Miejskiej Biblioteki w Kielcach, w latach 1945—1958". Stefan Matusiak — „Działalność czytelni naukowej" i „Kielce jako ośrodek ruchu umysłowego w pierwszej połowie XX wieku" — szkic Jana Pazdura. Oddzielnym wydawnictwem będzie „Bibliografia regionalna" w opracowaniu mgr Reginy Stupakowej.

W najbliższych dniach zostanie powołany Komitet Honorowy Obchodu 50-lecia powstania Biblioteki, mający patronować uroczystościom, na które przybędą przedstawiciele miejskich i wojewódzkich bibliotek z całego kraju.

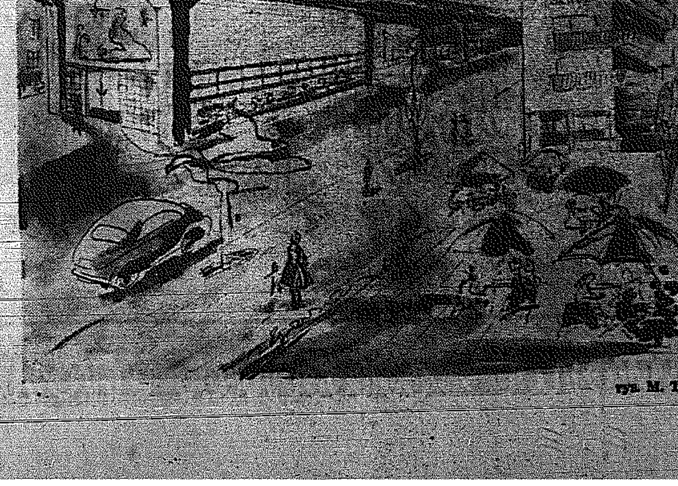

rys. M. Tylko

Andrzej i Wania.

»LOS CZŁOWIEKA«

Wkoło ciągnie się wypalony żarem doński step. Po bezbrzeżnej błękitnej połaci nieba, płyną stada białych obłoków.

Pełną kurzu stepową drogą toczy się stara ciężarówka. W szoferze siedzą dwie osoby: niemłody mężczyzna o zmęczonej twarzy, obfitej siwiźnie we włosach, i chudziutki jasnowłosy chłopczyk z umazaną arbuzowym sokiem buzią.

— Gdzie twój ojciec, Wania? — pyta szofer.

— Zginął na froncie — szepcze dziecko.

— A mama?

— Mamę zabiła bomba. W pociągu, którym jechaliśmy...

Głęboka zaduma na zmęczonej twarzy człowieka. Blade wargi dopalają chciwie resztki papierosa. Pochylając się do chłopca, pyta cicho:

— Waniuszka, a wiesz ty kim ja jestem?

— Kim?

— Jestem twoim ojcem...

Drżąc całym chudziutkim ciałkiem i płacząc, rzuca się Wania na szyję mężczyzny, całuje go po zarośniętych policzkach i czole.

— Tatusiu! Mój kochany! — krzyczy. — Wiedziałem, wiedziałem, że ty mnie znajdziesz!...

Siwy mężczyzna przyciska do siebie odzyskane dziecko wielkimi, brudnymi od smaru rękami...

★ ★ ★

...Taki jest jeden z epizodów radzieckiego filmu „Los człowieka", osnutego na tle opowiadania **M. A. Szołochowa**, pod tym samym tytułem. Film nakręcała ekipa filmowa „Mosfilm" w rejonie miasta Kamieńska.

Ciężko ułożył się los prostego radzieckiego człowieka Andrzeja Sokołowa. Miał bliskich, miał rodzinę. Wybuchła wojna. Od faszystowskiej bomby zginęli: żona i dzieci Andrzeja. Tam gdzie stał dom, zastał Andrzej po powrocie z wojny ziejący pustką lej. Andrzej sam, w czasie wykonywania zadania bojowego był ranny, dostał się do niewoli hitlerowskiej. Wydawało się, że wszystkie okropne cierpienia, ciężkie straty i nieszczęścia spalą duszę człowieka. Ale Andrzej Sokołow — nie załamał się, przeżył wszystko, wytrwał w swym nieludzkim bólu.

Opowiadanie Michała Szołochowa posłużyło za materiał do scenariusza (**J. Łukin i F. Szachmiogonow**). Trudnego zadania przeniesienia utworu na ekran podjął się jeden z wybitnych filmowców, ludowy artysta ZSRR, **Sergiusz Bondarczuk**. Będąc reżyserem filmu, gra on jednocześnie rolę Andrzeja Sokołowa. Jako Irina, żona Andrzeja, wystąpiła artystka **E. Kirenko**, znana już z filmu „Cichy Don". W filmie grają również artyści: **Władymir Iwanow** (grający rolę Olega Koszewoja w „Młodej Gwardii"), **Wołkow, Czemodurow** i inni. Rolę małego Wani, gra **Pawlik Boryskin**.

Zdjęcia dokonał operator **W. Monachow**.

— Nakręcanie takiego filmu jak „Los człowieka" nie było zadaniem łatwym — mówi Bondarczuk. — Akcja filmu toczy się na przestrzeni dwudziestu lat. W ciągu półtorej godziny, trzeba pokazać widzowi długą i ciężką drogę człowieka silnej woli, rzadkiego męstwa i przepięknej duszy.

— Bardzo pomógł nam wszystkim Michał Aleksandrowicz Szołochow. Spotkania z nim, długie rozmowy, cenne jego rady, wyświadczyły całemu zespołowi nieocenione usługi. Pracowaliśmy od wschodu słońca do późnego wieczoru.

Niedaleko od Kamieńska w kamieniołomach, wyrosły baraki „obozu koncentracyjnego", otoczone drutem kolczastym. Na wieżach karabiny maszynowe. Szczekają owczarki, słychać chrapliwe krzyki „esesowców"...

★ ★ ★

Film „Los człowieka" już wkrótce ukaże się na kieleckich ekranach. Dobry, mocny film. Koniecznie trzeba go zobaczyć.

(wg „Ogniska" opr. t. b.)

Anegdoty

Rodin oprowadzał po muzeum florenckim swoją znajomą. W pewnym momencie toskazując jej rzeźbę przedstawiającą gigantyczną rękę, powiedział:

— Niech pani obejrzy dokładnie tę rękę dłuta Michała Anioła.

— A skąd pan wie, że to jest dzieło Michała Anioła? Przecież nie ma podpisu.

— Tylko dwóch ludzi mogło tę rzeźbę stworzyć. Ja i Michał Anioł.

Słynny malarz francuski Jacques Dawid (1784—1825) należał w czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej do zagorzałych jakobinów i był nawet jednym z tych, którzy podpisali wyrok śmierci na Ludwika XVI. Wskutek tego po upadku Napoleona i restauracji Bourbonów, musiał w obawie prześladowań, uciekać z Francji.

W czasie pobytu na wygnaniu w Brukseli, jeden z przyjaciół nakłaniał go, aby w celu uzyskania przebaczenia i łaski królewskiej, namalował portret Karola X. Bourbona.

— Dobrze — odpowiedział nieprzejednany republikanin — uczynię to chętnie, ale dopiero wówczas, gdy przyniesiecie mi jego głowę.

Król Ludwik Filip wszedł pewnego razu do pracowni znakomitego batalisty Horacego Vernet i spostrzegł, że artysta zabiera się do zamalowania krzyża, widniejącego na piersi jednego z portretowanych właśnie oficerów.

— Co ty robisz, drogi Horacy? — zapytał król.

— Ach, najjaśniejszy panie, omyliłem się! Myślałem, że ten waleczny żołnierz ma Legię Honorową. Tymczasem dowiedziałem się, że jej nie posiada, więc muszę dlatego ten krzyż zamalować.

— Broń Boże! — zawołał król — który wysoko cenił znakomitego artystę. — Nie rób tego, nie psuj swego dzieła!

[illegible] w tak oryginalny sposób, jeszcze tego samego dnia został odznaczony Legią Honorową.

Znakomity malarz francuski Pablo Picasso otrzymał raz list, w którym pewna fabryka likierów zapraszała go do udziału w konkursie na plakat reklamowy, przy czym miała być przyznana tylko jedna nagroda. Firma zastrzegła sobie ponadto prawo zachowania prac nagrodzonych.

Na tę propozycję Picasso odpowiedział następująco:

„Szanowni Panowie! Zapraszam Panów do wzięcia udziału w wielkim konkursie organizowanym przeze mnie pod hasłem: pięć franków za najlepszy likier. Każda firma dostarczy jury tuzin butelek swych fabrykatów do wypróbowania. Likiery nie nagrodzone jury zachowa do późniejszego użycia. Wszystkie koszty przesyłek ponosi wysyłający. Z poważaniem Picasso".

Zebrał: ZL.

DNI KSIĄŻKI I PRASY TECHNICZNEJ

● W zakładach — zespoły „patronujące" bibliotekom, wystawy i kiermasze.

● Centralne wystawy — w Warszawie, Katowicach i Gdańsku.

(WiT-AR) Za znaczenie książek i czasopism technicznych wzrasta z każdym rokiem — tego chyba nie trzeba uzasadniać. Co raz więcej ludzi zdobywa w naszym kraju wykształcenie techniczne, coraz więcej mamy fachowców różnych specjalności. A że technika nie stoi w miejscu, lecz gna naprzód milowymi krokami — zły to inżynier i fachowiec, który nie uzupełnia i nie poszerza stale swych wiadomości.

Niestety, trudno u nas jeszcze mówić o dobrze rozwiniętym czytelnictwie książek i czasopism technicznych. Stąd duże znaczenie, jakie organizatorzy przypisują imprezie poświęconej spopularyzowaniu tych wydawnictw. Jest to zresztą impreza obliczona nie tylko na jeden tydzień.

Oto przewiduje się powołanie w zakładach — przez kluby techniki i racjonalizacji, związki zawodowe i koła stowarzyszenia naukowo-technicznych — działających stale zespołów. Zadaniem ich będzie roztoczenie opieki nad bibliotekami fachowymi, przeprowadzenie analizy czytelnictwa w zakładzie, opracowanie nowych, atrakcyjnych form kolportażu. Zespoły te będą działać w porozumieniu z księgarniami „Domu Książki", aby te zaopatrywały biblioteki we wszelkie nowości.

W okresie od 4 do 11 października w większych ośrodkach przemysłowych i w politechnikach zostaną zorganizowane wystawy i kiermasze książek i czasopism technicznych. W Warszawie, Katowicach i Gdańsku przygotowuje się centralne wystawy, połączone ze sprzedażą książek i czasopism. Podobnie w każdym zakładzie otwarte zostaną wystawy i kiermasze.

Przewiduje się włączenie do akcji popularyzowania czytelnictwa literatury fachowej — radia, prasy, telewizji oraz zakładowych radiowęzłów. Przygotowane zostaną ulotki, afisze, katalogi i apisy tematyczne książek technicznych, które będą rozpowszechniane w zakładach, na wystawach i kiermaszach.

Organizatorami wystawy są wydawcy książek i czasopism technicznych „Dom Książki" oraz Naczelna Organizacja Techniczna. Protektorat nad Dniami Książki i Prasy Technicznej objął wicepremier Piotr Jaroszewicz.

NOWOŚCI Kieleckich KSIĘGARŃ

Jerzy Afanasjew: *Mucha i anioł.* Ilustracje Karola Barańieckiego i Kazimierza Wiśniaka. Warszawa 1959. *Iskry*; str. 246, cena 15 zł.

Tomik pióra znanego wszystkim z listów do „Przekroju" Afanasjewa. Książka, w której znaj dziecie dowcip, dziwność i poezję. Dobra lektura.

Bronisław Heyduk: *Negacja i Wiktoria.* Warszawa 1959. NK; str. 484, ilustr., cena 30 zł.

Powieść historyczna z czasów panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Anatol Stern: *Ludzie i syrena.* Warszawa 1959. *PIW*; str. 287, cena 12 zł.

Autor opowiedział w tej powieści dzieje zwariowanego profesora niemieckiego pragnącego ujarzmić czywą syrenę—wolnego ducha okupowanego kraju. Interesujące.

Jerzy Łyżwa: *Od Wisłoka do Czarnej Elstery.* Wspomnienia oficera 27 pp. Warszawa 1959. *MON*; str. 272, mapa, cena 14 zł.

Z notatek robionych w okopach i na biwaku, w przerwie między jedną bitwą a drugą powstała książka, którą czyta się z dużym zainteresowaniem.

Maria Żółkowska: *Doktor Esperanto.* Warszawa 1959. *WP*. str. 331, XXI nlb., cena 25 zł.

Książka o życiu i działalności Ludwika Zamenhofa twórcy języka esperanto. Obok tekstu w języku polskim, tekst w języku esperanto.

Krzysztof Krauss, Zygmunt Szeliga: *Sprawa młodzieży robotniczej.* Warszawa 1959. *Iskry*; str. 112, cena 2 zł.

Pierwszy tomik z serii „Biblioteka Uniwersytetów Robotniczych ZMS", poświęcony omówieniu ważniejszych problemów ekonomicznych i zagadnień, które powinny zainteresować młodzież robotniczą.

W. Nagórski, M. Tomala: *Plan Rapackiego.* Dokumenty i materiały. Warszawa 1959. *KiW* str. 182, cena 10 zł.

Zbiór materiałów i dokumentów dotyczących planu Rapackiego, zawierający również szereg innych propozycji zmierzających do utworzenia w Europie strefy ograniczonych zbrojeń.

Róża Luksemburg: *Wstęp do ekonomii politycznej.* Warszawa 1959. *KiW*; str. 344, cena 19 zł.

Książka, która ukazuje się po raz pierwszy w języku polskim, jest dobrym wprowadzeniem w podstawowe zagadnienia ekonomii politycznej.

Tadeusz Paszczołowski: *Na tele wizyjnym ekranie.* Rys. Edward Kougan. Warszawa 1959. *WAiF*; str. 188, cena 15 zł.

Wszystko o telewizji. W prosty, przystępny sposób autor opowiada historię telewizji — od narodzin telewizji przyszłości.

Roman Przezwański: *Zjawiska dotykowe i wibracyjne.* Wybrane problemy badawcze. Warszawa 1959. *PZWS*; str. 176, cena 14 zł.

Specjalistyczna książeczka omawiająca cość skomplikowane problemy wibracji i dotyku, których znajomość pomaga w wychowaniu dzieci niewidomych i głuchoniemych.

HUMOR ANGIELSKI

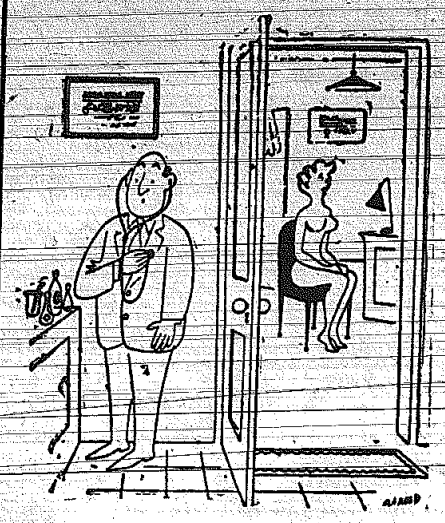

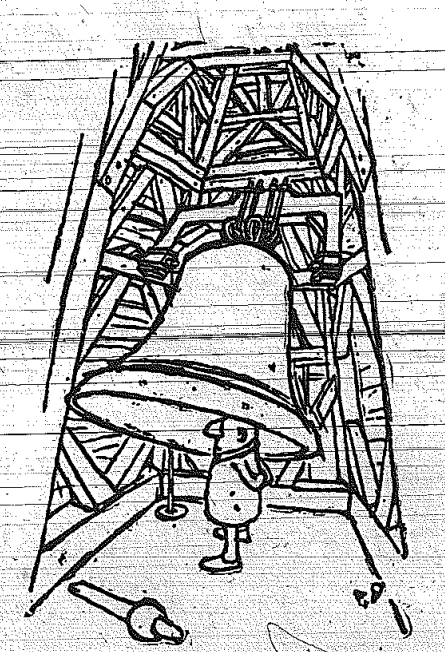

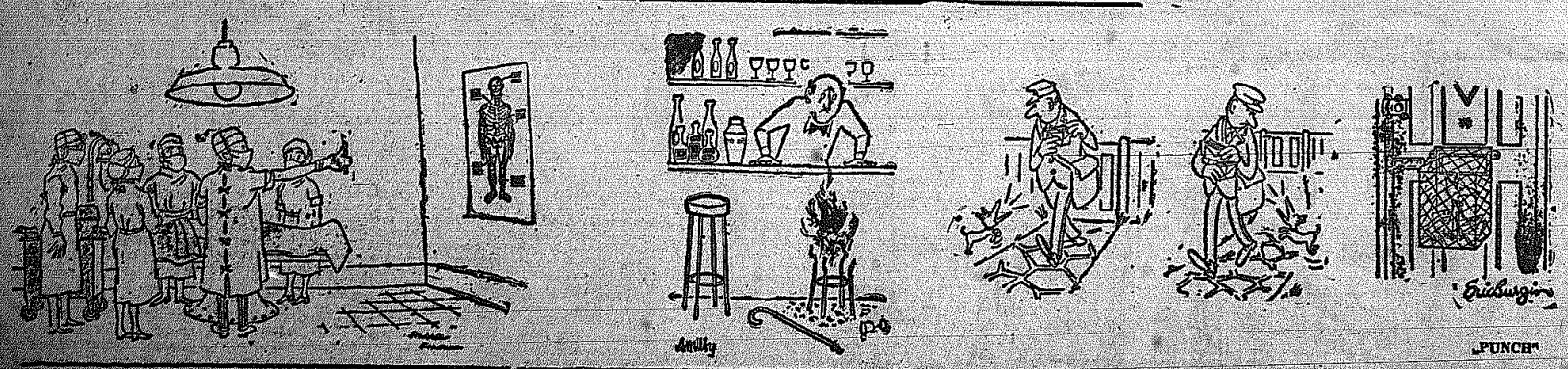

„PUNCH"

„ŚWIERSZCZ ZA KOMINEM" wchodzi na scenę kielecką

Po dwóch miesiącach od radomskiej premiery wchodzi dziś na scenę kielecką sceniczna wersja słynnej opowieści Karola Dickensa „Świerszcz za kominem". Sto czterdzieści lat temu tę samą sztukę grano — równocześnie w dwunastu teatrach Londynu, co było rzadkim triumfem pisarza, najznakomitszego twórcy epoki wiktoriańskiej w Anglii. Od tamtych lat „Świerszcz za kominem" uznawany jest za wybitną pozycję repertuarową na scenach całego świata i co pewien czas wznawiany, cieszy się wciąż niesłabnącym powodzeniem.

Dzieje poczciwego woźnicy Johna Peerybingle, jego dobrej i uroczej żony Kropeczki, biednego Kaleba Plummera, jego nieszczęśliwej córki Berty oraz złego fabrykanta zabawek pana Tackletona wywierały zawsze silne wrażenie na czytelnikach i widzach, czułych na sprawy ludzkiej nędzy i godności, miłości i poświęcenia, sprawiedliwości i lojalności. Autor „Wielkich nadziei", „Małej Dorrit", „Davida Copperfielda" i wielu innych znakomitych powieści, liczących się do arcydzieł literatury światowej, ożywiając postaci „Świerszcza", jednej ze swych słynnych „Opowieści wigilijnych", wyposażył je w tę samą żarliwość i siłę witalną, jaką odznaczają się inni jego bohaterowie i bohaterki. I chociaż sam Dickens (zresztą wielki miłośnik teatru) jako twórca dramatyczny nie dysponował tą siłą talentu, którą ujawnił w powieściach, to ludzie przez niego stworzeni, a przeniesieni na scenę przez innych — współczesnych Dickensowi — autorów, zaczynali żyć na niej pełnym i prawdziwym życiem. Takim właśnie życiem żyją postaci „Świerszcza za kominem" i w tym leży tajemnica niezapartych wzruszeń, jakie w nas budzą.

„Świerszcza za kominem" reżyseruje dla sceny w Kielcach i Radomiu Jadwiga Marso. Artystka warszawska potraktowała tekst Dickensa z pełnym pietyzmem, nadając mu jednocześnie bardzo nowoczesny kształt sceniczny, co jednak nie odbiera sztuce jej stylu i smaku, smaku epoki, które tradycje tak żywe są jeszcze nawet w Anglii dzisiejszej. (jk)

Miejskie nowinki

Pierwszy garaż osiedla

Automobiliści mieszkający w blokach osiedla Źródłowa — Zagórska w Kielcach budują na terenie swej dzielnicy wspólny garaż. Wprawdzie jeszcze nie wszyscy „zmotoryzowani" w osiedlu przystąpili do spółki dla budowy tego niezbędnego obiektu i same prace są dopiero w początkowym stadium, ale sprawę tę już można podnieść do rangi... przykładu dla innych osiedli blokowych i dzielnic.

Nie będzie prądu

W dniu 5 bm. Zakład Energetyczny w Kielcach w godz. 9 — 13.30 wyłącza dopływ prądu do domów przy ul. Zagórskiej (łącznie z blokami), Źródłowej, Kopernika i przyległych. W tym dniu nie będzie także prądu w gmachu KW PZPR.

CO, GDZIE, KIEDY?

KIELCE

TEATRY:

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — niedziela: „Świerszcz za kominem" — Dickensa; godz. 19.15.

KINA:

„BAJKA" — „Gosposia do wszystkiego" — prod. USA — dozwolony od lat 12. Godz. 16, 18.15 i 20.30.

„WARSZAWA" — „Ostatnia sprawa Trenta" — prod. angielskiej, — dozw. od lat 16; godz. 15.30, 17.45 i 20.00.

W niedzielę następujące poranki: godz. 10.30 i 12 — „Sprawa 306" — prod. radzieckiej, od lat 12; godz. 13.30 — „Przygoda w Bansdorf" — prod. NRD, — od lat 7.

„ROBOTNIK" — „Dopóki jesteś ze mną" — prod. NRF, dozw. od lat 16; godz. 17 i 19.

Godz. 21 — „Portier z Lazurowego Wybrzeża" — prod. francuskiej, — dozw. od lat 16.

Niedziela, godz. 11 — „O szóstej rano na lotnisku" — prod. czeskiej.

„SATELITA" — „Na tropie U-202" — godz. 15.30; „Orzeł" — godz. 17; „Złoty kask" — od lat 18, godz. 19.

W niedzielę, godz. 10.30 i 12 poranek — „Chłopiec z gutaperki" — prod. radzieckiej.

„SKAŁKA" — „Bohaterka dnia" — prod. włoskiej, dozw. od lat 18; godz. 18 i 20.15.

Niedziela, godz. 12 — „Bajki polskie"; godz. 18 i 20.15 — „Bezkresne horyzonty" — prod. francuskiej, — od lat 12.

„PRZYJAŹŃ" — sobota nieczynne; niedziela, godz. 13.30 i 15.15 — bajki; „Pętla" — prod. polskiej, od lat 18, godz. 17 i 19.

„SKALNIK" — (Wiśniówka) — „Opuszczeni" — prod. włoskiej, od lat 14.

KINO „LETNIE" — „Lecą żurawie" — prod. radzieckiej, dozw. od lat 16. Początek godz. 20.

FOTOPLASTIKON — ul. Sienkiewicza 45 — „Londyn".

MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIE:

WYSTAWY — „Wystawa malarska" Z. Puszczyńskiej i St. Wątacha. „Kielecka sztuka ludowa", „Jak powstaje obraz". Czynne od godz. 9 do 15, w piątki od 9 do 17, w niedzielę od 10 do 17.

APTEKI:

Apteka Nr 1 — ul. M. Buczka 17/39 b (do odwołania). Dyżur nocny.

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe	09
Straż Pożarna	08
Pogotowie Milicyjne	07
Pogotowie gazowe	20-97

RADOM

TEATRY:

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — „Niebo na ziemi" — Wericha i Voskoveca. Początek godz. 19.15.

KINA:

„BAŁTYK" — „Akt oskarżenia" — prod. amerykańskiej, dozw. od lat 18. Pocz. godz. 15.45, 18.00 i 20.15.

Niedziela: „Inspekcja pana Anatola" — prod. polskiej, — od lat 16.

Dodatek: „Pan profesor". — Początek godz. 16, 18 i 20.

„PRZYJAŹŃ" — nieczynne z powodu remontu.

„HEL" — „Wąwóz grozy" — prod. rumuńskiej — od lat 12.

Dodatek: „Wizyta przyjaźni w Rumunii".

„WALTER" — „Zmysły" — prod. włoskiej, — od lat 18 (kolorowy).

Początek seansów godz. 17 i 20.

APTEKI:

Apteka Nr 105 — ul. Kelles-Krauza 3.

Apteka Nr 8 — ul. Świerczewskiego 36.

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe	09
Straż Pożarna	08
Pogotowie Milicyjne	07
Komenda MO	11-37
Pogotowie Gazowe	34-38
Spółdzielnia Lekarska	81-81
Postój taksówek przy:	
Placu Konstytucji	33-33
ul. Grodzkiej	39-33
ul. Świerczewskiego	18-18
ul. Słowackiego	10-18

OSTROWIEC

„HUTNIK" — „Gwiazdy nigdy nie umierają" — prod. francuskiej.

Niedziela: „Eskadra Nietoperz" — prod. NRD.

„ZORZA" — „Dwie rywalki" — prod. radzieckiej.

„PRZODOWNIK" — „Rekord Annie" — prod. USA.

„BAJKA" — „Jaskółka" — prod. radzieckiej.

APTEKI:

Apteka Nr 78 — Aleja 1 Maja 2.

STARACHOWICE

KINA:

„STAR" — „Zakazany owoc" — prod. francuskiej.

APTEKI:

Apteka Nr 22 — ul. Świerczewskiego.

„...zabiłam tego którego kochałam..."

Tragedia w Szczekocinach

22 lipca 1958 r. młody Roman Haras — mieszkaniec Szczekocin zapoznał się z 21-letnią Marią Moś również mieszkanką tego miasteczka. Młodzi zaczęli ze sobą „chodzić". Nie pochwalali tego rodzice Romana, czyniąc synowi wymówki po każdym jego spotkaniu z Marią Moś. Doszło też do większej sprzeczki, po której Roman wyprowadził się od rodziców i zamieszkał u znajomych. Wkrótce i on sam zaczął stronić od dziewczyny, lecz Maria nie dawała za wygraną. Korzystała z każdej sposobności, aby spotkać się z Romanem i nalegać na wzięcie ślubu. Twierdziła, że jest w ciąży i — jak wynika z aktu oskarżenia — kilkakrotnie groziła, że jeśli Roman się z nią nie ożeni, to zabije go. Gdy groźby te nie pomogły, napisała do matki chłopca — Anny Haras list. Oto zdanie z listu przepisane z aktu oskarżenia: „Piszę do pani po to, aby pani mu pomogła i powiedziała, co ma robić. Jeśli pani będzie milczała i on, to za parę dni zobaczy go pani w trumnie".

W dniu 1 lutego 1959 roku na moście w Szczekocinach przechodnie znaleźli nieprzytomnego Romana. Ranny wkrótce zmarł. Ekspertyza lekarska wykazała, że został uderzony ostrym narzędziem w lewą stronę klatki piersiowej i w serce. Moś nie przyznawała się do winy. Jednak podczas pobytu w areszcie KP MO we Włoszczowie napisała list, w którym żegnała się z rodziną, nadmieniając, że odbiera sobie życie, gdyż zabiła tego, którego kochała i prosiła, żeby ją pochowano przy zabitym Romanie. List ten wpadł w ręce oficera dyżurnego MO. Potem w czasie przesłuchania przyznała się do zabójstwa i w śledztwie odtworzyła cały przebieg tragedii.

Akt oskarżenia przeciwko Marii Moś wpłynął już do Sądu Wojewódzkiego, gdzie w niedługim czasie ma odbyć się rozprawa. Dobrze by było, aby ze względu na dużą wagę społeczną tej tragedii rozprawa odbyła się na miejscu. Proponujemy więc Szczekociny.

(rog.)

PIENIĄDZE POBRALI A ZBIORNIKÓW nie było i nie ma

Stanisławice — to największa bodajże wioska w kozienickim powiecie. Gęstość zabudowań, ustawionych jedno obok drugiego, stwarza wielkie niebezpieczeństwo na wypadek jakiegokolwiek pożaru. Sprawę komplikuje jeszcze w tym wypadku brak wody. Toteż w obliczu niebezpieczeństwa wybudowanie we wsi przynajmniej prowizorycznego zbiornika z wodą stało się naglącą koniecznością.

W roku 1956 ustalono ostatecznie, że w Stanisławicach należy wybudować dwa zbiorniki. Przekazano więc na ten cel odpowiednią ilość funduszy. Doplinowanie wykonania budowy powierzono Powiatowej Komendzie Straży Pożarnych w Kozienicach.

Niewiele jednak ówczesne władze powiatowe straży pożarnych obchodziły stanisławickie zbiorniki, skoro do końca roku nikt nie raczył nawet przystąpić do rozpoczęcia ich budowy, mimo że pieniądze na ten cel leżały w banku.

Na początku stycznia 1957 roku do Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnych w Kielcach wpływa fikcyjny protokół, z którego wynika, że w dniu 31 grudnia 1956 roku komisja dokonała oględzin wybudowanych rzekomo zbiorników, które technicznie zostały przyjęte i oddane do użytku. Dokument podpisali jako członkowie komisji: **Franciszek Wójcik** — architekt powiatowy w Kozienicach, **Jan Marczak** — ówczesny komendant powiatowy Straży Pożarnych i **Wiesław Szlęberek** — kierowca samochodowy.

Aby było jeszcze bardziej wszystko „prawidłowo", sporządzono także fikcyjne listy płacy na ogólną sumę 13.450 złotych dla robotników, którzy rzekomo pracowali przy budowie zbiorników. Na listach tych figurują: **Marian Stępień, Eugeniusz Maciąg, Franciszek Maciąg, Edward Drapała i Stanisław Ceglarz** — pracownicy Spółdzielni Terenowego Budownictwa w Pionkach. I pieniądze te, jak wynika z dokumentów, faktycznie pobrali.

Tymczasem w Stanisławicach nikt nie widział żadnych robotników, nikt nie słyszał, by jakakolwiek komisja przyjeżdżała w sprawie zbiorników, których w ogóle nie wybudowano. Do budowy jednego z nich przystąpiono wprawdzie, ale dopiero w 1958 roku, a więc w dwa lata po fakcie. Po drugie, nie jest to jednak zbiornik taki, jaki faktycznie być powinien. Wybudowano go po prostu dla formalności, ot — na wszelki wypadek. A że brak wody, że niebezpieczeństwo w wypadku pożaru? Cóż to mogło obchodzić architekta — Wójcika i byłego komendanta powiatowego straży — Marczaka. Niech martwią się o to mieszkańcy.

Robotnicy, którzy listy płacy podpisywali, obecnie twierdzą, że owszem, na konto prac, które mieli wykonać w roku następnym część pieniędzy otrzymali, ale nie tyle, ile faktycznie obecnie figuruje na listach. (Wyjaśni to zresztą dalsze dochodzenie.) **Tak więc 13.450 złotych po prostu przepadło. Nie ma obecnie ani pieniędzy, ani zbiorników.**

Powyższą sprawą zajęła się Komenda Powiatowa MO i Prokuratura Powiatowa w Kozienicach. Architekt powiatowy Franciszek Wójcik, b. komendant Straży Pożarnych—Jan Marczak i inni (w tym także i robotnicy z STB z Pionek)), wkrótce staną przed sądem.

(Jul.)

P. S. Dziwne, że już po wykryciu tej sprawy architekt Wójcik został odznaczony na 22 lipca br. Srebrnym Krzyżem Zasługi. Za co?

Do siedzenia czy... na opał?

Kierownictwo szkoły podstawowej w Rudzie Małej na kilka dni przed rozpoczęciem roku szkolnego [illegible] znalazło się w nie lada kłopocie. Otóż Wydz. Oświaty Prez. PRN w Radomiu przesłał dla szkoły w Rudzie kilka brakujących ławek szkolnych. Wszystkie one okazały się niezdatne do użytku. Połamane nogi, rozbite siedzenia, oparcia, pulpity — wszystkie te braki sprowadzają ich zdolność użytkową chyba tylko do materiału na opał.

Nie wiem, jak kierownictwo Wydz. Oświaty wyobrażało sobie użytkowanie ławek szkolnych przesłanych do Rudy Małej. W każdym jednak razie dziatwa szkolna w Rudzie Małej niewiele z nich skorzysta. A chyba z myślą o tym zostały tam przesłane.

Sol.

„Stoliczku nakryj się"

W najbliższą niedzielę Objazdowy Teatr Lalek w Kielcach, „Kubuś", da przedstawienie dla dzieci pt. „Stoliczku nakryj się". Jest to znana bajka wg Or-Ota. Przedstawienie odbędzie się o godz. 15 w sali Państwowej Orkiestry Symfonicznej. Bilety już można nabywać w „Orbisie", a w dniu przedstawienia w kasie POS.

W WDK

Wojewódzki Dom Kultury w Kielcach wznawia po miesięcznej przerwie tradycyjne „Wieczorki taneczne", na które zapraszą miłośników tańca. Przygrywać będzie orkiestra Woj. Domu Kultury pod kierownictwem H. Morysa, która przygotowała nowy repertuar taneczny. Spotykamy się w dniu 5 września w sali lustrzanej i w kawiarni WDK.

Przygotowania do Zawodów Kościuszkowskich w Kielcach — w całej pełni

Masowe Zawody Kościuszkowskie mające na celu uczczenie XV-lecia Polski Ludowej i 16 rocznicy powstania I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki rozpoczną się 9 bm. o godz. 12.

Kieleckie zakłady — KZWM i „Armatury" bardzo dużo uwagi poświęcają tym zawodom. W obu zakładach zrobiono gazetki ścienne, zachęcające załogi do wzięcia masowego udziału w tych zawodach. Ponadto rady zakładowe, organizacje partyjne i ZMS prowadzą ożywioną i skuteczną propagandę tych po raz pierwszy w Polsce organizowanych zawodów. Przewiduje się, że z obu tych zakładów w zawodach weźmie udział 1000 osób, a ze szkół — 1.500.

Dowodem poparcia zawodów przez KZWM jest wyznaczenie nagród dla najlepszych patroli. Dla juniorek i kobiet — trzy komplety platerów, dla juniorów — trzy zegarki na rękę. Dla mężczyzn trzy komplety wiecznych piór z długopisami oraz trzy kursy na zdobycie prawa jazdy, dla seniorów — trzy teczki skórzane. Podobne nagrody fundują „Armatury".

RADIO

Sobota —

PROGRAM I

7.00 Dziennik. 7.10 Muzyka. 7.45 „Błękitna sztafeta". 8.00 Wiadomości. 8.05 Przegląd prasy. 8.15 Muzyka. 8.35 Muzyka i Aktualności. 9.00 Dla dzieci. 9.20 Muzyka popul. 10.10 Koncert. 11.00 Suity rozr. 11.30 „Rodzice a dziecko". 11.55 Melodie Wiednia. 12.04 Audycja dla wsi. 12.30 „Na swojską nutę". 12.50 Muzyka operowa. 13.30 Wirtuozi muzyki rozr. 13.55 Wiadomości. 14.20 Koncert chóru a cappella PR. 14.40 Duet fortepianowy. 15.05 Małe zespoły rozr. 15.30 Z życia Zw. Radzieckiego. 16.00 Wiadomości. 16.05 Aud. aktualna. 16.15 Muzyka. 17.00 Transm. z Berlina międzynar. meczu lekkoatl. Polska — NRD. 18.10 Wiadomości. 18.30 Muzyka na wesoło. 19.15 Felieton. 19.20 Melodie tan. 20.00 Dziennik wiecz. 21.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 22.30 Grają słynne orkiestry tan. 23.00 Ost. wiadomości. 23.10 Halo Spitsbergen! Halo Hornsund! 23.25—23.40 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

7.30 Dziennik por. 7.50 Muzyka. 8.30 Wiadomości. 8.36 Przegląd prasy. 8.45 A. Chaczaturian: „Wdowa z Walencji". 9.05 Koncert ork. mandolinistów. 9.55 Radiostacja młodości. 10.00 Wesołe melodie i piosenki. 10.50 Porady praktyczne dla kobiet. 11.00 Koncert chopinowski. 11.30 Melodie Wiednia. 12.04 Wiadomości. 15.00 Wiadomości. 15.10 Pieśni i tańce ze zbiorów polskich folklorystów. 15.30 Dla dzieci słuchowisko pt. „Przygody Sindbada Żeglarza". 16.00 Podwieczorek tan. 17.15 Utwory wiolonczelowe. 17.35 „Na warszawskiej fali". 18.00 O. Oven Reed: La Fiesta Mexicana. 18.25 Aud. aktualna. 18.35 Muzyka i Aktualności. 19.00 Wiadomości. 19.05 Uniwersytet Radiowy. 19.15 Polskie piosenki. 19.30 „Matysiakowie". 20.00 Koncert. 20.35 Korespondencja z zagranicy. 21.00 Z kraju i ze świata. 21.27 Kronika sport. 21.40 Gra Wrocławski Kwintet Rytm. PR. 22.00 Słynni soliści w repertuarze popularnym. 22.30 Aud. „Szpilek". 23.00 Muzyka tan. 23.50 Ost. wiadomości. 24.00 Muzyka tan.

Niedziela —

PROGRAM I

7.00 Dziennik. 7.10 Muzyka. 7.45 „Sportowcy wiejscy na start". 8.00 Wiadomości. 8.15 M. Moszkowski: trzy tańce. 8.30 „Zagadki muzyczne". 9.00 Wiadomości. 9.05 „Fala 56". 9.20 Muzyka lud. 10.00 Transmisja Centralnych Dożynek ze Stadionu Dziesięciolecia. 12.04 Wiadomości. 12.20 Przekrój muzyczny tygodnia. 12.45 „Niezapomniane stronice". 13.15 Gra polska kapela. 13.45 „Zielony Magazyn". 14.00 „Podróże melomana". 14.25 „Gdzieś w powiecie". 15.00 Z życia Zw. Radzieckiego. 15.30 „Nasi słuchacze sami układają program muzyczny". 16.00 Wiadomości. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynar. 16.20 „Ta trzecia" — słuchowisko. 17.00 Wyniki Toto-Lotka. 17.10 Muzyka tan. 17.20 Transmisja z Berlina międzypaństw. meczu lekkoatletycznego Polska — NRD. 18.40 Wiadomości. 18.45 Muzyka tan. 18.50 Wesoły kramik. 19.05 Śpiewa „Śląsk". 19.30 Gra ork. tan. PR. 20.00 Tydzień w kraju i na świecie. 20.25 Wiadomości sport. 20.30 „Matysiakowie". 21.00 „W różnych nastrojach". 22.00 „Proszę mówić — słuchamy". 22.30 Mistrzowie batuty — E. Mrawiński. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.15 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

9.00 Muzyka klasyczna. 9.25 Kronika studencka. 9.40 Polska muzyka lud. 10.00 Transmisja Centralnych Dożynek ze Stadionu Dziesięciolecia. 12.04 Wiadomości. 12.10 Koncert ork. PR. 13.10 „W 20 rocznicę tragicznego września". 13.30 Radiowa Spółdzielnia Satyryczna. 13.50 Koncert życzeń. 15.00 Dla dzieci słuchowisko. 15.45 W niedzielne popołudnie. 16.30 Koncert chopinowski. 17.05 Korespondencja z zagranicy. 17.15 Śpiewa „Mazowsze". 17.45 Muzyka tan. 19.00 Wiadomości. 19.05 Muzyka tan. 19.28 „Dlaczego szkoda lata?" 20.00 Gra sekstet PR. 20.30 „Rewia piosenek". 21.00 Dziennik wiecz. 22.00 Ogólnopolskie wiadomości sport. 22.40 Gra Poznańska 11-tka Radiowa. 23.00 Muzyka różnych narodów. 23.50—24.00 Ostatnie wiadomości.

PROGRAM LOKALNY

Sobota —

17.00 Kielecki magazyn dźwiękowy w oprac. C. Kussala. 17.20 Muzyka taneczna. 17.40 Z cyklu: „Jaki jest twój konik — czyli powiedz mi co zbierasz" — audycja w oprac. J. Butwiłły.

Niedziela —

7.40 Melodie i piosenki na dzień dobry. 8.10 Z cyklu: „Wędrówki po Kielecczyźnie" — „Opatów" — audycja w oprac. A. Poroszewskiego. 22.30 Lokalne wiadomości sportowe i wyniki losowania Świętokrzyskiej Gry Liczbowej „Przepióreczka".

TELEWIZJA WARSZAWSKA

Sobota —

17.20 „Ole — zmruż oczko" — przedstawienie wg baśni Andersena w wyk. Teatru Dzieci Zagłębia. 19.00 „Na ślubnym kobiercu" — reportaż telewizyjny. 19.30 Dziennik telewizyjny. 19.50 Tele-Foto-Wystawa. 20.00 Program tygodnia. 20.15 „Trzecia lecealna" — film fabularny prod. włoskiej. 21.55 Ostatnie wiadomości. 22.05 Fraszki muzyczno-pantomimiczne.

Niedziela —

9.55 Centralne Dożynki — sprawozd. ze Stadionu X-lecia w Warszawie. 17.40 Polska Kronika Filmowa. 17.50 Program dla dzieci — „Kącik sportowy". 18.05 Program filmowy dla dzieci. 18.05 Dziennik telewizyjny. 18.45 Teleturniej „Kto i dlaczego". 20.45 „Krzyż walecznych" — film fabularny prod. polskiej. Na zakończenie programu — Ostatnie wiadomości.

TELEWIZJA KATOWICKA

Sobota —

17.20 „Ole — zmruż oczko" — przedstawienie wg baśni Andersena w wyk. Teatru Dzieci Zagłębia. 19.00 Program Telewizji Warszawa. 20.00 Program tygodnia. 20.15 „Niemowlę na manewrach" — film prod. angielskiej. 21.55 Program Telewizji Łódź.

Niedziela —

9.55—13.00 Program Telewizji Warszawa. 16.00 Międzynarodowy Turniej Tenisowy o Mistrzostwo Polski. 17.40 „Tajemnicze odkrycie" — film fabularny dla młodzieży. 18.00 Program Telewizji Warszawa. 20.45 „Dziewczyna z gitarą" — film fabularny prod. radzieckiej.

DROBNE OGŁOSZENIA

POTRZEBNA pomoc domowa z gotowaniem do rodziny czteroosobowej. Kielce, Świerczewskiego 32, m. 2. 7218-G

SPRZEDAM maszyny dziewiarskie: „Knitmaster" angielską i „Passap" szwajcarską (nowe). Wiadomość: Kielce, Mahometańska 31/1. Dojazd autobusem Nr 4. 7213-G

SPRZEDAM kompletne zawieszenie przedniego koła od motocykla SHL z bakiem, prawie nowe. Stan licznika 3328. Busko-Zdrój, Rynek 7, m. 4. 7208-G

WYSOKO kwalifikowanego mistrza stolarskiego i podręcznego poszukuje pracownia mebli. Wiadomość: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 31. Morawski Piotr. Warunki dobre wraz z pomieszczeniem. 22803-G

PILNIE potrzebna gosposia. Warunki b. dobre. Inż. Kubala, Kielce, Pomorska 27, m. 9. 7223-G

ROBOTY IZOLACYJNE

CIEPŁO I ZIMNOCHRONNE

z materiałów własnych i powierzonych

— wykonuje szybko i solidnie —

TECHNICZNO - INSTALACYJNO - REMONTOWA

Spółdzielnia Pracy „Montownia"

W KRAKOWIE, UL. PAULIŃSKA 28, TEL. 552-81

1598-K

KOMUNIKAT

W SPRAWIE REMONTÓW BUDYNKÓW w r. 1960

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Kielcach prosi wszystkich właścicieli, administratorów i lokatorów budynków, które liczą powyżej 6 izb,

o pisemne zgłoszenie potrzeb remontowych

(remontów kapitalnych, zabezpieczających oraz instalacji wewnętrznych, gazowych i wodociągowo-kanalizacyjnych) na rok 1960.

Wnioski z podaniem dokładnego zakresu robót należy składać w Wydziale Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, ul. Leśna 2, pokój Nr 202, w terminie do dnia 15 września 1959 r. 1627-K

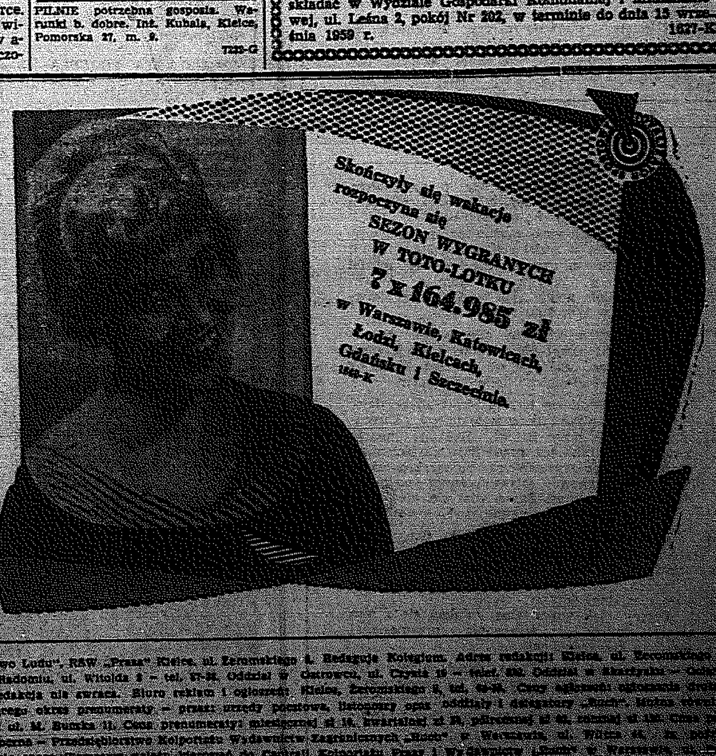

SŁOWO LUDU — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach. Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Słowo Ludu", RSW „Prasa" Kielce, ul. Żeromskiego 1. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: Kielce, ul. Żeromskiego 1. Telefony redakcji: redaktor naczelny 24-85, sekretarz redakcji 25-17, dział miejski 43-45. Redaktor techniczny i redakcja nocna 34-33. Oddział w Radomiu, ul. Witolda 3 — tel. 27-38. Oddział w Ostrowcu, ul. Czysta 19 — telef. 330. Oddział w Skarżysku — [illegible] Milica, blok 20, pokój Nr 30, tel. 184. Administracja i dział finansowy: Kielce, Żeromskiego 3, tel. 34-43. Uwaga — rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. Biuro reklam i ogłoszeń: Kielce, Żeromskiego 3, tel. [illegible]. Ceny ogłoszeń: [illegible] osobiste 3 zł, handlowe 5 zł za słowo. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez urzędy pocztowe, listonoszy oraz oddziały i delegatury „Ruch". Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto PKO Nr 14-6-12774, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch" w Kielcach, ul. M. Buczka 11. Cena prenumeraty: miesięcznej zł 18, kwartalnej zł 54, półrocznej zł 108, rocznej zł 216. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne — Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, ul. Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, konto Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" w Warszawie, ul. [illegible] 14. Druk: Drukarnia RSW „Prasa", Kielce, ul. Sienna 2, tel. 37-12. B-1.

ANDRZEJ DIWOWARCZYK

Pocztmistrz Schelbe

(Opowiadanie to otrzymało 3 nagrodę na konkursie literackim „Nowej Kultury" i Komitetu Obchodu 400-lecia Poczty Polskiej).

76

Kolejne majowe rano postamtu w Kamiennej wyglądało jak we wszystkie dni poprzednie. Między siódmą a ósmą dokonaliśmy podziału niewielkiej poczty stacyjnej, która przyszła ze spóźnionych ambulansów. Przed ósmą stary Schelbe, jak zwykle rozpoczął zalatwiać doręczycieli, wydając im przekazy i wypłacając odpowiednie sumy pieniężne. Kwitowali równocześnie przy moim stole listy polecone. O ósmej Opa otwarł poczekalnię i wpuścił pierwszych interesantów.

Celowo odsunąłem na bok wiązankę niemiecką wyjętą z worka ambulansowego. Młody Schelbe odchodził jako ostatni. Jakkolwiek z góry było wiadomo, że cała wiązanka pójdzie na jego rejon — chciałem ją przejrzeć. Przeszkodził mi w moich zamiarach sam Amtsvorsteher Jaklitsch. Wszedł zupełnie niespodziewanie i niepotrzebnie na Hauptzahlstelle i stając z boku zaczął obserwować pracę starego. Po chwili zbliżył się ku mnie, wiązanka wpadła mu zaraz w oczy. Odwinął więc sznurek z metalowego kółka, odłożył z niemiecką skrupulatnością do skrzynki i zawoławszy młodego Schelbe kolejno zaczął mu wręczać listy. Na dwu albo trzech wyrysował czerwonym ołówkiem literę „T" — znaczyło to, że należy pobrać dopłatę, te listy miały za małą frankaturę.

Nie mogłem mu patrzeć na ręce, nie zdołałem mimo najlepszej woli odczytać wszystkich adresów.

Tymczasem młody Schelbe był już gotowy do drogi. Za chwilę miał wyjść i zachodziła obawa, że weźmie ze sobą to, na czym mi zależało — kolejną odpowiedź profesora na list mordercy z Werku C.

77

I tak wcześniej czy później będę rozmawiał ze starym i młodym... Zatrzymałem na moment młodego Schelbe w sieni:

— Jeśli pan ma wśród listów, które dał panu Jaklitsch, list do doktora (tu wymieniłem nazwisko), proszę go nie oddawać. Po południu wyjaśnię.

Spojrzał na mnie zdziwiony, zawahał się jakby i skinął głową. Przecież mógł zawsze powiedzieć, że pod tamtym adresem nie zastał nikogo w mieszkaniu. Mieliśmy zakaz pozostawiania listów niemieckich u sąsiadów, choćby nawet byli Niemcami.

Wróciłem do Hauptzahlstelle. Amtsvorsteher Jaklitsch widocznie z braku zajęcia, nluchał kolejno po szufladach. Kazał w pewnym momencie Opie wyrzucić na stół śmieci, zbierane przez tydzień w koszu. Zaintrygowała go jakaś torebka z pokaźną zawartością ogryzków i niedopałków. Miał jakby przez chwilę nadzieję, że coś w niej znajdzie. Nie znalazł. Machnął więc rozczarowany ręką i poszedł wreszcie do siebie.

Spojrzeliśmy za nim z Schelbem, a Opa pacnął się dłonią w czoło. Wziął zaraz worek, nacisnął swoją czapę i zaczął przygotowywać się do obchodu skrzynek.

Przypuszczałem, że teraz będziemy już mogli porozmawiać ze starym spokojnie, że nikt nam w tym nie przeszkodzi.

Wypadało odczekać, aż Schelbe skończy sumowanie kwot wypłaconych z tytułu przekazów doręczycielom i potem od razu zacząć.

Niestety — stało się inaczej. W chwilę po wyjściu Opy do Hauptzahlstelle weszli gromadą koledzy z podległych Kamiennej agencji. Jak zwykle pod koniec miesiąca Hauptzahlstelle mu-

78

stało się z nimi rozliczyć. Nie przewidziałem, że wszyscy, oprócz kolegi z Ochocka, przybędą tego samego dnia i na tę samą porę.

Odpadła całkowicie możliwość porozmawiania ze starym w godzinach przedpołudniowych; poza obliczaniem agencji raz po raz musiał otwierać kasę i przyjmować nadmiar gotówki z okienek. Ilość wypłat, jak zawsze przed pierwszym, była w tym dniu znaczna.

Postanowiłem więc, że odprowadzę go do domu, a jeśli nawet nie zdołamy omówić sprawy po drodze, znajdzie się przecież spokojny kwadrans na Hauptzahlstelle wieczorem.

Schelbe dwoił się teraz i troił, ażeby dojść do ładu z zapisami poczynionymi w Abrechnungsbuchach przez Balona. Było to jeszcze z początkiem miesiąca, przed jego przyjściem na postamt. Balon wzywany raz po raz z paczkami musiał sygnować własnoręcznym podpisem dokonywane zmiany. Sprzeciwiał się, ale racje Schelbego nie ulegały najmniejszej kwestii.

Uczestniczyłem w dyskusjach o tyle, o ile zbór dotyczył podlegających mi listów wartościowych, listów za tak zwanym pobraniem i innych, od których „Deutsche Post Osten" żądała specjalnej dopłaty.

Potem, jak wrócił Opa, zająłem się z nim stemplowaniem i segregacją przyniesionej z miasta korespondencji.

Czas zleciał nam tego przedpołudnia jak z bicza strzelił. Nie zdążyliśmy się nawet rozejrzeć, a już wskazówka na wielkim zegarze elektrycznym w poczekalni przekroczyła dwunastą.

(c. d. n.)

made in Kielecczyzna — made in Kielce

Kielce

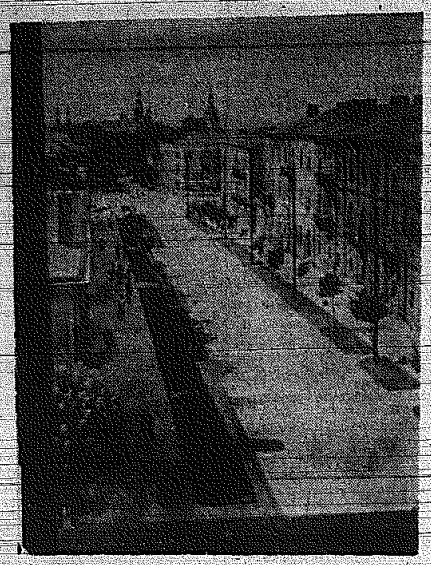

„Janczar" spod Sandomierza

Było to pół roku temu. Polonia amerykańska w Ottawie (Kanada) zorganizowała imprezę, przypominającą nieco naszą „Zgaduj-zgaduli". Jeden z uczestników konkursu otrzymał pytanie: co to jest „Janczar"? Opowiedział więc o wojownikach, którzy kiedyś jako dzieci byli w krajach podbitych porywani przez Turków i następnie przez szereg lat szkoleni na fanatycznych wojowników tureckich. Niestety, na kartce kontrolnej odpowiedź była inną. Brzmiała ona: „Janczar" jest to polskie wino, produkowane w Dwikozach, które chętnie piją kanadyjczycy polskiego pochodzenia".

Historię tę opowiadał nam dyrektor Dwikóz tow. Broda i zapewnił, że jest ona prawdziwa. Niestety, trudno to nam sprawdzić. Wierzmy mu na słowo. Tym bardziej, że przetwórnia owoców w Dwikozach spore ilości „Janczara" — mocnego wina porzeczkowego naprzykład wysyła do Kanady i Stanów Zjednoczonych. Ponoć piją go najchętniej mieszkający tam Polacy.

Nie tylko wino z Dwikóz znajduje chętnych nabywców za granicą. Doskonałe dżemy i kompoty kupują w Dwikozach Niemcy, Czesi i Anglicy. Spore ilości wysyła się również do Australii, Tangeru, Gwinei itd. Wartość wysłanych w bieżącym roku za granice przetworów owocowych z Dwikóz wyniosła już ok. 1,5 miliona złotych.

Samochody ciężarowe ze Starachowic

Najbardziej znanym w naszym kraju samochodem ciężarowym jest „Star" — produkcji Fabryki Samochodów Ciężarowych w Starachowicach. Czołowy ten zakład przemysłu motoryzacyjnego już niedługo przejdzie na produkcję samochodów zaopatrzonych w silnik wysokoprężny polskiej konstrukcji, w miejsce mniej ekonomicznego benzynowego.
Na zdjęciu: Montaż „Starów" na taśmie.

O eksporcie—krótko

OSTROWIECKA STAL DLA 16 PAŃSTW

■ Do 16 państw świata eksportuje swoje wyroby walcowane huta im. M. Nowotki w Ostrowcu. Blachy cienkie i grube, sprężyny itp. wysyłane są m. in. do Czechosłowacji, Jugosławii, Szwecji, Danii, Belgii, Holandii i Anglii.

Najpoważniejszym odbiorcą produkowanych przez hutę wagonów samowyładowczych „Talbot" jest Niemiecka Republika Demokratyczna. W br. wysłano tam ponad 300 tych wagonów.

„STAR" NA SZOSACH TRZECH KONTYNENTÓW

■ „Star" jest coraz lepszym samochodem i cieszy się coraz lepszym popytem na rynkach zagranicznych. Starachowickie samochody można już spotkać na szosach trzech kontynentów. W Azji, Afryce i w Europie. Którym krajom sprzedajemy je w tej

chwili?

Już prawie stałymi odbiorcami „Starów" są Korea, Chiny i Bułgaria. Kupują je również Hiszpanie, Turcy i Finowie. Małe partie tych wozów dotarły również do Burmy, Abisynii i Syrii. W br. FSC sprzedała już za granicę 1620 wozów.

ĆMIELOWSKA PORCELANA MA CORAZ WIĘCEJ ZWOLENNIKÓW

■ Już do 21 państw świata eksportujemy ćmielowską porcelanę. Wyrobami naszej fabryki zachwycają się Belgowie, Holendrzy, Anglicy, Niemcy, Włosi, Amerykanie, Egipcjanie, Australiczycy i wielu innych. Zamówienia eksportowe są rokrocznie większe. Nie sposób im sprostać. Wielu zagranicznych kupców odsyła się z kwitkiem. Ćmielowska porcelana należy obecnie do ekstra klasy światowej. Uzyskujemy za nią sporo cennych dewiz.

RADOMSKIE TELEFONY W CHINACH

■ Z Zakładów Wytwórczych Aparatury Telefonicznej T-9 w Radomiu przed dwoma laty wysłano do Chin próbną partię telefonów. Wykonano je bardzo solidnie. Różnokolorowe aparaty przeszły próbę sprawności gdzieś w biurowcach Szanghaju i Pekinu. Musiały się spodobać i zdać chiński egzamin.

Przed rokiem do T-9 wpłynęło pilne zamówienie na kilka dziesiątków tysięcy aparatów telefonicznych dla Chińskiej Republiki Ludowej. Zamówienie wykonano w terminie.

Warto dodać, że T-9 obok ChRL eksportuje znaczną ilość swoich wyrobów do krajów Afryki i na Bliski Wschód.

„PRONIT" NA ZAGRANICZNYCH RYNKACH

Na przestrzeni ostatnich dwóch lat Fabryka Chemiczna „Pronit" w Pionkach zdobyła sobie dość szeroki rynek zagraniczny na swoje wyroby chemiczne. I tak np. octan etylu — rozpuszczalnik do farb i lakierów oraz nitroceluloza alkoholizowana butanolem jest w poważnych ilościach eksportowana do NRF. Medyczny eter etylowy kupują Włosi. Jednym ze stałych odbiorców preparatów chemicznych, takich jak np. luski pigmentowane do wyrobu farb oraz nitrocelulozę, jest Meksyk. Ponadto celuloid perłowy na guaninie zakupują w Pionkach Grecy, Jugosłowianie, Czesi itd.

ZA GLINĘ Z BARANOWSKIEJ GÓRY NIEMCY PŁACĄ DOLARAMI

■ W rejonie Stwarzyska koło Baranowskiej Góry zalegają bogate złoża rzadko spotykanej w Europie gliniki służącej do wypalania płytek terakotowych. Surowcem tym od dawna interesowali się Niemcy. Niedawno zawarliśmy z nimi umowę na eksport. W roku bieżącym kopalnia Baranów wyśle do Niemiec 4 tys. ton tego surowca. Za glinę Niemcy płacą dolarami.

BAZALT PRZETAPIAMY NA DEWIZY

■ Mamy w Starachowicach jedyny w kraju Zakład Topienia Bazaltu. Reprezentuje on nową, rozwijającą się gałęź przemysłu petrurgicznego. Zakład ten zdołał już nawiązać szereg kontaktów handlowych z zagranicą. Wyroby bazaltowe, głównie różnego formatu płytki są eksportowane do Czechosłowacji, Szwecji, Węgier i Norwegii. Najpoważniejszym odbiorcą są Czesi. W ub. roku zakupili oni ponad 500 ton tych płytek.

Z MAŁEJ DRZEWICY W WIELKI ŚWIAT

■ Zakład Wyrobów Nożowniczych „Gerlach" w Drzewicy należy do grupy tych naszych zakładów, które utrzymują bardzo szerokie kontakty handlowe ze światem. Wyroby tej fabryki są znane daleko poza granicami Europy. Nożyczkami medycznymi ze znakiem firmy „Gerlach" posługują się dziś lekarze w szpitalach w Pekinie, Kairze i Konstantynopolu. Ostatnio zakład realizuje poważne zamówienie wartości 15 tys. dolarów dla Jugosławii. Są to wysokiej jakości przyrządy medyczne.

KOŃSKIE W CZOŁÓWCE PRZEMYSŁU ODLEWNICZEGO

■ Koneckie Zakłady Odlewnicze są najpoważniejszym w kraju eksporterem rur, kształtek i włazów kanalizacyjnych. Największe ilości tych wyrobów idą do Skandynawii. Wysoką jakością wysyłanych towarów KZO zdobyły sobie uznanie np. w Szwecji. Mają zapewniony zbyt na kilka lat. Wartość sprzedanych w br. do Skandynawii wyrobów przekroczyła 10 milionów złotych.

40 PROC. MASZYN DO SZYCIA Z „WALTERA" NA EKSPORT

■ Ponad 40 proc. produkowanych u siebie maszyn do szycia „Lucznik" Zakłady im. gen. Waltera w Radomiu wysyłają z granicę. Odbiorcami są głównie kraje demokracji ludowej oraz Bliski Wschód. Ostatnio wpłynęło tu zamówienie na wysyłkę próbnej partii maszyn do Anglii.

Obok maszyn do szycia Zakłady eksportują wiatrówki sportowe, trzy rodzaje kluczy samochodowych oraz zamki zatrzaskowe. Wędrują one do NRD, Chin, Holandii, Belgii, Szwecji, Turcji, Izraela.

W ub. roku wartość wysłanych stąd za granicę wyrobów osiągnęła 100 milionów złotych.

MATERIAŁY NA 1 I 4 STR. OPRACOWAŁ:
ST. BERUS
RYSUNKI: A. TOŚTA
ZDJĘCIA: Z. JONKO, CAF, D. KOSTKOWSKI i TESZ

W Dwikozach...

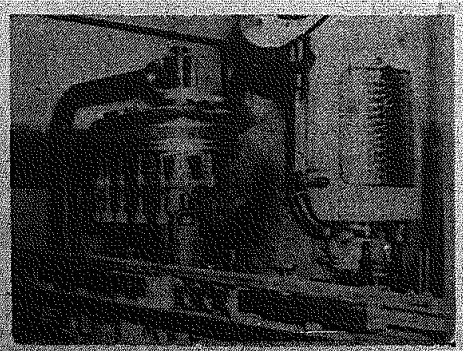

Zakład Przetwórstwa Owoców w Dwikozach podejmie produkcję wysokowartościowego pomidorowego soku pitnego. Dobiega już końca montowanie skomplikowanych urządzeń dla tej produkcji zakupionych w Jugosławii i we Włoszech. W najbliższych latach planuje się w Dwikozach olbrzymi wzrost produkcji przetworów pomidorowych.

Laleczki...

Kielecka spółdzielnia „Grom sda" wysyła za granicę swoje laleczki...

To jest dobre wino!

„Janczar" i dżemy z Dwikóz zdobyły rynek USA, Kanady, Anglii, Syjamu i Afganistanu...